Redakcja tel. 136-25, 102-25 Administracja Tel. 182-.., ul. Świrki (dawniej Karola) Nr. ..
Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 1 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 80 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 80 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy.

Echo

CENY OGŁOSZEŃ.
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. za w. m-m 1 łam. str. 6 łam. w tekście 30 gr., nekrologi 25 gr., zwycz. 15 gr. strona 10 łamów, drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej: ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł.— Ceny ogłoszeń niedzielnych są o 25 proc. droższe.
Za 1 w. mm. w 1 łamie szer. 70 mm. (strona 4 łamów) w wydaniu prowincjonalnem 75 gr.
Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68008.

Rok XII Nr. 340 Łódź poniedziałek 7 grudnia 1936 r.

Edward VIII odwiedzi panią Simpson
PRZED PODPISANIEM ABDYKACJI?
Król ponosi odpowiedzialność — twierdzi prasa.

LONDYN, 7. 12. — Korespondent Havasa charakteryzując sytuację jaka wytworzyła się po wczorajszym posiedzeniu gabinetu stwierdza, iż rozwiązanie kryzysu konstytucyjnego **zostało odroczone.**

Stanowisko rządu nie uległo jednakże zmianie, potwierdzają się pogłoski, iż rząd na wczorajszym posiedzeniu rozpatrywał kroki ustawodawcze, jakie należałoby przedsięwziąć w razie gdyby król trwał nadal w swym zamiarze. Rozpatrywano zagadnienie następstwa tronu jedynie ze strony technicznej.

Oświadczenie, jakie premier Baldwin ma złożyć dzisiaj w Izbie Gmin, jak przypuszczają w kołach politycznych, ograniczy się do zaprzeczenia pogłoskom o presji wywieranej na króla.

Od parlamentu będzie zależało wypowiedzenie się za odroczeniem rozwiązania zagadnienia, czy też rozpoczęcie dyskusji na temat kryzysu.

Gdyby Izba Gmin zażądała niezwłocznego przystąpienia do dyskusji, rząd musiałby udzielić dokładniejszych wyjaśnień.

CIOS DLA HANDLU.

LONDYN, 7. 12. — Nie tylko względy sentymentalne i moralne sprawiają, że kryzys konstytucyjny i zamierzona abdykacja króla pogrążają naród angielski w głębokim smutku. Dla tysięcy ludzi wynikną z tego powodu poważne straty materialne, oznaczające dla wielu ruinę.

NIESPODZIANKI NIEWYKLUCZONE.

LONDYN 7,12. Nietylko wiadomość o wyjeździe króla Edwarda do Cannes we wtorek ale i inne fakty również przemawiają za tym, że abdykacja jest rzeczą przesądzoną. Przede wszystkim świadczy o tym żywy udział w wydarzeniach week-end'u doradcy prawnego króla syndyka księstwa Kornwalii, Moncktona. Jak wiadomo na wypadek abdykacji król zachowałby tytuł księcia Kornwalii i związane z nim dochody, a pani Simpson po ślubie, zostałaby księżną Kornwalii.

P. Monckton przez cały wieczór wczorajszy dyskutował z królem w Fort Belvedere jego **sprawy majątkowe** i inne pod kątem abdykacji, po czym wczesnym rankiem udał się do premiera Baldwina, aby uzgodnione z królem sprawy uzgodnić z kolei z rządem.

Także na nieoficjalnym zebraniu ministrów u premiera w godzinach porannych omawiano sytuację, jakaby powstała w razie abdykacji króla.

W popołudniowym posiedzeniu gabinetu syndyk księstwa Kornwalii również wziął udział. Jeśliby nie zanosiło się na abdykację, jego obecność nie byłaby konieczna.

Oficjalnie jednak nic nie jest wiadomo. Mimo, iż wszystko przemawia za abdykacją króla niespodzianki nie są wykluczone.

ADIUTANT P. SIMPSON.

LONDYN, 7.12. — Jak się okazuje, pani Simpson towarzyszył w ciągu całej podróży i asystuje z polecenia króla obecnie w Cannes lord Brownlow, jeden z lordów przybocznych króla.

KOMPROMISU NIE BĘDZIE:

LONDYN, 7.12. — „Times" w artykule wstępnym oświadcza, iż zagadnienie wysunięte przez króla może być tylko przez niego samego rozwiązane. Twierdzenie, iż ktokolwiek inny ponosi za to odpowiedzialność jest niebezpieczne i szkodliwe.

Parlamentarny korespondent dziennika pisze, iż decyzja nie może być odkładana w nieskończoność. Nie ludzie, ale wypadki domagają się rozwiązania. Nie ma najmniejszych podstaw do twierdzenia, iż konflikt został wywołany przez gabinet wywierający presję na króla.

„Daily Telegraph" pisze, iż ostateczna decyzja oczekiwana jest z wzrastającym niepokojem. Im dłużej będzie trwała niezdecydowana sytuacja, tym większe powstanie zamieszanie. Nie ministrowie, lecz wypadki wywierają presję na króla.

Należy oczekiwać, iż dzisiejsze oświadczenie rządowe w Izbie Gmin będzie miało na celu wyjaśnienie nieporozumień powstałych z powodu pogłosek.

Dziennik zaznacza, iż kompromis nie jest już obecnie brany pod uwagę.

„Morning Post", mówiąc o roli jaką król odgrywa w imperium brytyjskim, oczekuje od niego ofiary.

„News Chronicle" zwracając uwagę na wielką popularność króla jeszcze raz wyraża pogląd, iż nie należy działać zbyt pośpiesznie, bez należytego namysłu.

„Daily Herald" jest zdania, iż niebezpieczna sytuacja, która utknęła na martwym punkcie powinna być jak najszybciej rozwiązana.

LONDYN, 7. 12. — Mimo, że wszystkie przygotowania formalne i konstytucyjne na wypadek abdykacji króla zostały zarówno w Londynie, jak i w stolicach dominiów poczynione, król Edward, jak się dowiaduje korespondent PAT., nie podpisał dotychczas dokumentu abdykacyjnego i zastrzegł sobie jeszcze pewien czas do namysłu, zanim podpis ten złoży. Nie jest przeto wykluczone, że akt ostateczny nie nastąpi we wtorek, lecz o jeden lub dwa dni później.

Król zamierza rzekomo udać się do Cannes dla rozmówienia się z panią Simpson, zanim podpisze swoją abdykację. Od rozmowy tej bardzo wiele by zależało. Jeżeli król wykona swój zamiar odwiedzenia pani Simpson, to nastąpiłoby to zapewne bezzwłocznie samolotem i w ciągu 48 godzin król byłby z powrotem w Londynie.

Przed Madrytem.



Marokańscy żołnierze strzelają z Casa del Campo do wojsk rządowych po drugiej stronie rzeki.

Delegacja rumuńska w Salamance.
Sowieckie samochody dla Madrytu
zostały przepuszczone przez flotę brytyjską.

SEVILLA 7,12. Przybyła do Salamanki delegacja rumuńska celem wręczenia szabli honorowej dowódcy obrońców Alkazaru gen. Moscardo.

DODATEK ZA NIEBEZPIECZEŃSTWO.

LONDYN 7,12. Z Malty donoszą, że tamtejsze władze zwolniły statek angielski „Thurston" orzekając, że sowieckie samochody, które statek zafrachtowany przez Sowiety, wiezie do Hiszpanii nie mogą być uważane za materiał wojenny. Wyłoniła się jednak nowa trudność, a mianowicie załoga statku, obawiając się spotkania z okrętami powstańczymi na wodach hiszpańskich, zażądała podwyżki za uczestnictwo w wyprawie, połączonej z niebezpieczeństwem, zaś właściciele statku nie chcą uwzględnić tego postulatu.

KONTRATAKI POWSTAŃCÓW.

SEVILLA 7,12. Radiostacja powstańcza donosi, że po ataku Basków na odcinku Orduna, powstańcy przeszli do kontrataku i zajęli rowy strzeleckie na przedpolu m. Valmazeda. Przeciwnik stracił 395 zabitych i 300 karabinów.

Na odcinku Aluva i na północ od Burgos trwa strzelanina. Na wschód od Burgos zajęto rowy strzeleckie wojsk rządowych. Atak rządowców na odcinku Mondragon został odparty. W Somosierra uderzenie powstańców zakończyło się powodzeniem.

KOMUNIKAT RZĄDOWCÓW.

MADRYT 7,12 Ministerstwo wojny komunikuje: Samoloty powstańcze wczoraj po południu bombardowały miasto Guodalajara w akcji tej brały udział 23 trzymotorowe samoloty bombardujące eskortowane przez aeroplany myśliwskie. Rzucono bomby zapalające, które wywołały liczne pożary. Dokładna liczba ofiar nie znana. Nad miastem wywiązała się bitwa powietrzna pomiędzy eskardą powstańczą a eskadrą rządową. Trzy powstańcze samoloty bombardujące zostały strącone.

Epilog nieostrożnej znajomości.
Zonaty „narzeczony"
zamordował naiwną służącą.

WARSZAWA, 7.12. — Służąca sąsiadów, dr. Leona Prussaka, neurologa, p. Wiktoria Marchtang, wracając z miasta do domu, spotkała na schodach 25-letniego Ryszarda Walkiewicza.

— Niech pani idzie prędko na górę, bo Dominika zachorowała — powiedział mężczyzna.

Po kilku sekundach była już przed mieszkaniem dr. Prussaka. Otworzyła drzwi kuchni. Na kamiennej posadzce w kałuży krwi leżała Koziejówna.

P. Marchtangówna rzuciła się do okna, krzycząc przeraźliwie.

Mężczyzna wyszedł tymczasem na podwórze, poprawił szalik i kapelusz i przeszedłszy przez bramę zniknął na ulicy. Nikt go nie zatrzymał. Dozorca domu znajdował się w kościele.

Na alarm nadbiegli lokatorzy. Zjawił się również dr Prussak, który spał jeszcze w jednym z dalszych pokojów mieszkania.

Koziejówna nie dawała już oznak życia. Głębokie rany, zadane nożem w szyję i piersi **były śmiertelne.**

Przybyli przedstawiciele policji i władz sądowo-śledczych.

Koziejówna była kobietą spokojną i pracowitą. Służyła u dr. Prussaka od 8 miesięcy. Znajomości nie miała wiele. Jednym z jej nielicznych znajomych był o 12 lat od niej młodszy Walkiewicz.

Znali się od dawna. Walkiewicz pracował kiedyś w drukarni przy ul. Ordynackiej, potem stracił posadę był bezrobotnym. Ostatnio pracował dorywczo jako robotnik sezonowy przy inwestycjach miejskich.

Okazywał dużo serca Koziejównie. Przychodził często rano i towarzyszył jej przy zakupach, żeby nie potrzebowała dźwigać paczek.

Ale nagle coś się zmieniło. Koziejówna zaczęła się bać swego przyjaciela. Opanował ją jakiś strach. Nie chciała wychodzić z domu, obawiając się napaści.

W dokonywaniu sprawunków wyręczała ją przyjaciółka, p. Marchtangówna. Ale nawet jej Koziejówna nie chciała zwierzyć się z przyczyny swego strachu.

Wczoraj p. Marchtangówna wracała właśnie z miasta, kupiwszy dla Koziejówny pieczywo i nabiał. W czasie jej kilkunastominutowej nieobecności Walkiewicz popełnił zbrodnię.

Zabójcy dotychczas nie ujęto.

W dniu wczorajszym władze policyjne zaalarmowane zostały wiadomością o dokonaniu potwornego morderstwa w mieszkaniu doktora Leona Prussaka przy ulicy Leszno 15.

W wspomnianym mieszkaniu zatrudniona była od kilku lat w charakterze służącej 37-letnia Danuta Kozień.

W ubiegłym roku K. poznała jakiegoś osobnika nazwiskiem Ryszard Walkiewicz. Przedstawiła ona go jako swego narzeczonego i za takiego był uważany w gronie koleżanek i znajomych służącej.

W kilka godzin po tym, w wyniku energicznych poszukiwań, zbrodnarza Ryszarda Walkiewicza ujęto.

Dolar 5.28½

Kurs oficjalny. Bank Polski kupował dolary 5.28 i pół f. angielskie 25.95, franki szwajcarskie 121,50 (za 100), franki francuskie 24.68, za liry włoskie płacono 24.70

W zbiórce grosza dla biedaków...
Oryginalna impreza w Krakowie.

KRAKÓW, 7. 12. — Staraniem sekcji propagandowej złączonych komitetów wojewódzkiego i krakowskiego pomocy zimowej w dniu wczorajszym odbyła się w Krakowie powszechna zbiórka na pomoc zimową bezrobotnym pod hasłem „W zbiórce grosza na biedaków — niech przoduje Polsce Kraków".

W godzinach rannych wśród bardzo ożywionego ruchu ulicznego przesunął się pochód młodzieży z orkiestrami i transparentami, wzywający przechodniów do składania ofiar. Wiele grup młodzieży przybranych było, 2 w piękne, artystycznie przez żeńskie szkoły zawodowe wykonane stroje Mikołajów i towarzyszących im aniołów i diabłów, rozwijających wśród publiczności żywą propagandę składania ofiar.

Około godziny 11-ej z przed gmachu teatru miejskiego wyruszyli samochodami artyści teatru miejskiego im. J. Słowackiego przebrani w kostiumy z najbardziej znanych sztuk, granych ostatnio w teatrze. Na platformach samochodów umieszczono również orkiestry, a przejeżdżający artyści przeprowadzili kwestę, zdążając do Rynku Głównego, gdzie nastąpił kulminacyjny punkt wielkiej zbiórki na pomoc bezrobotnym w Krakowie. Tu do zgromadzonych tłumów publiczności przemówili kolejno: ks. metropolita krakowski Adam Sapieha, wojewoda krakowski Gnoiński i prezydent miasta dr Kaplicki, wzywając wszystkich w gorących słowach aby w imię miłości bliźniego składali choćby najskromniejsze ofiary dla udzielenia przed nadejściem srogiej zimy pomocy biednym i nie mającym warunków egzystencji.

Po przemówieniach wojewoda krakowski Gnoiński z wicewojewodą dr. Małaszyńskim i prezydentem miasta dr. Kaplickim oraz całym szeregiem przedstawicieli władz, urzędów i społeczeństwa rozpoczął zbiórkę datków.

Nareszcie inkasenci załatwieni
Uregulowane płace.

ŁÓDŹ 7 grudnia. Od dłuższego czasu na terenie Ubezpieczalni Społecznej prowadzona była akcja, w kierunku ustabilizowania warunków pracy i płacy inkasentów. Akcja ta podjęta i prowadzona przez Zw. Zaw. „Praca" przyniosła konkretne rezultaty.

Mianowicie z dniem 1 grudnia rb. wszyscy inkasenci, którzy otrzymywali ryczałt wraz z procentami od sum zainkasowanych zostali uznani za stałych pracowników Ubezpieczalni Społecznej na zasadach pragmatyki urzędniczej, zostali wszyscy zaliczeni do XI grupy uposażeniowej, otrzymali dodatki rodzinne oraz ekwiwalent od sum zainkasowanych według następujących norm: za każdy wypisany kwit — gr. 10, ponadto od zainkasowanej sumy do złotych 10 tys. — 3 zł., do zł. 25 tys. — zł. 2.50 i ponad zł. 25 tys. — 2 zł.

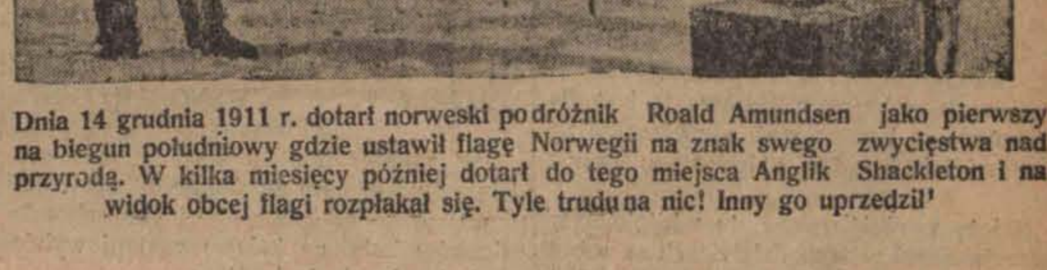
Tym samym sprawa unormowania warunków płac inkasentów została wreszcie uregulowana.

Podział pracy
zamiast redukcji.

ŁÓDŹ, 7. 12. — W fabryce pończoch Grynocha Bernarda (6-go Sierpnia 16) powstał zatarg w związku z zamierzaną redukcją. Robotnicy wystąpili z żądaniem zastosowania zamiast redukcji — podziału pracy.

Jednocześnie zażądali wypłaty należności za postoje. W związku z zatargiem dziś odbędzie się w 14 Obwodzie Inspekcji Pracy konferencja

25-lecie odkrycia bieguna południowego



Dnia 14 grudnia 1911 r. dotarł norweski podróżnik Roald Amundsen jako pierwszy na biegun południowy gdzie ustawił flagę Norwegii na znak swego zwycięstwa nad przyrodą. W kilka miesięcy później dotarł do tego miejsca Anglik Shackleton i na widok obcej flagi rozpłakał się. Tyle trudu na nic, go uprzedzili!

Dzielny pracownik Centrali Handlowej
Zuchwały napad w Wieluniu.

WIELUŃ 7.12. W godzinach pomiędzy 5-tą a 6-tą wieczorem ul. Kaliska była widownią zuchwałego napadu na 21-letniego Kowalskiego Bolesława pracownika Centrali Handlowej w Wieluniu, który celem wpłaty niósł do Urzędu Pocztowego sumę około 2,000 zł.

W chwili gdy K. znajdował się przy posesji nr. 9 z bramy wyskoczyło za nim, dwóch osobników zadając mu pięściami w tył głowy szereg uderzeń.

K. uskoczywszy instynktownie na bok przewrócił się i przykrywając sobą teczkę z pieniędzmi zaczął wzywać ratunku. Liczni w tej chwili przechodnie myśląc, że jest to jakaś bójka pijaków nie spieszyli z pomocą. Napastnicy widząc jednak, że koło nich zbiera się coraz więcej ludzi — nie zdoławszy prawdopodobnie wyrwać kasetki Kowalskiemu zbiegli przez posesję nr 9 w ogrody a po tym w pola.

Zawiadomiona policja przeprowadziwszy wstępne dochodzenia— zakwalifikowała zajście to jako zwykłą bójkę. Czy ma się tu jednak do czynienia z planowanym zamachem rabunkowym, czy też ze zwykłą bójką wykaże prowadzone dochodzenie.

Nadmienić jednak należy, że Kowalski jest młodzieńcem spokojnym i nie mającym z nikim żadnych zatargów— co tymbarziej wskazuje na specjalnie sprowokowaną bójkę, w celu rabunku niesionych przez K. pieniędzy.

22 TYSIĄCE ZŁOTYCH
za urwaną rękę.

Z WILNA donoszą:

Bolesław Szluma, ślusarz z zawodu, pracownik warsztatów kolejowych w Łapach, w roku 1933 uległ nieszczęśliwemu wypadkowi. Jadąc w pociągu pośpiesznym, oparł się o niezamknięte drzwi, wypadł z wagonu i trafił pod koła, które mu

odcięły lewą rękę.

Po dłuższej kuracji Szluma opuścił szpital jako kaleka i wystąpił przeciwko skarbowi państwa z powództwem, żądając odszkodowania w wysokości 22 tysięcy złotych.

Szlama dowodzi, że drzwi były niezamknięte wskutek przeoczenia obsługi pociągu, a więc wina za wypadek spada na kolej.

Wydział cywilny sądu pierwszej instancji stanął jednakże na innym stanowisku i uznał, że winę za wypadek nie może ponosić obsługa pociągu. Pasażer powinien uważać sam, aby nie narazić się na przykrości lub nieszczęście. Szluma, zdaniem sądu, powinien był sprawdzić, czy drzwi były zamknięte.

Powództwo zostało oddalone.

Onegdaj sprawa ta znalazła się na wokandzie sądu apelacyjnego w Wilnie, Sąd po zbadaniu świadków postanowił zbadać lekarza specjalistę dla ustalenia jaki procent zdolności do pracy utracił poszkodowany wskutek utraty ręki. Rozprawa zostala przerwana.

Strzał w przedziale kolejowym.
70-letni emeryt odebrał sobie życie.

WILNO, 7.12. — Około godz. 6-ej wieczorem, zaraz po przybyciu pociągu osobowego z Warszawy, przyjezdni zdążający tunelem wyjściowym z peronu na dworzec byli świadkami dramatu samobójczego. Jeden z podróżnych, staruszek, nagle wydobył rewolwer i przyłożywszy lufę do skroni wystrzelił.

O wypadku niezwłocznie zaalarmowano pogotowie ratunkowe, które szybko przybyło na dworzec, lecz w niczym nie mogło dopomóc. Samobójca zmarł na noszach pogotowia w chwili udzielania mu pierwszej pomocy lekarskiej.

Przy denacie znaleziono list z którego treści wynika, że jest to 70-letni emeryt, stale zamieszkały w Grodnie przy ulicy Orzeszkowej 32, Jan Andruszkiewicz.

W liście samobójca prosi nikogo nie winić w jego śmierci i zwłoki przekazać uniwersytetowi na cele naukowe. Przyczyna samobójstwa nie jest znana.

Zwłoki Jana Andruszkiewicza przewieziono do kostnicy przy szpitalu św. Jakuba.

Śniło mi się że muszę cię zabić!
Atak szału u koleżanki.

Z Piaseczna donoszą:

Straszny wypadek wydarzył się w Piasecznie, gdzie 18-letnia Mecha Eichenbaumówna przyszła w odwiedziny do koleżanki swej, 17-letniej Sary Zajler. Podczas wizyty Eichenbaumówna dostała nagłego szału, przy czym rzuciła się na swą koleżankę z butelką jodyny w ręku. wołając: „Śniło mi się, że muszę cię zabić" i usiłując przemocą wlać jej jodynę do ust. Gdy napadnięta broniła się, Eichenbaumówna oblała ją jodyną, po czym porwała nóż i usiłowała poderżnąć koleżance gardło.

Na rozpaczliwy krzyk napastowanej zbiegli się domownicy, którzy obezwładnili chorą i uwolnili Zajlerównę. Twarz Z. była już poparzona jodyną, a gardło poderżnięte nożem. Pierwszej pomocy udzielił jej wezwany lekarz.

Wypadek ten wywołał wielkie wrażenie w całym miasteczku.

Odwilż w dalszym ciągu
Stan pogody w Łodzi.

ŁÓDŹ, 7 grudnia. Dziś o godz. 9-ej rano temperatura wynosiła 1 stopień powyżej zera. W ciągu nocy ubiegłej najniższa ciepłota w śródmieściu wynosiła 0 stopni.

Ciśnienie barometryczne — 753 milimetry. Na zmianę pogody nie zanosi się. Pochmurno. Słabe wiatry zachodnie i południowo-zachodnie.

Zgniłe jaja na scenie.
„Kariera Alfa-Omegi" z przszekodami.

SOSNOWIEC, 7.12. — W czasie gościnnego występu „Cyrulika Warszawskiego" w teatrze miejskim w Sosnowcu gdzie grano „Karierę Alfa Omegi", doszło do demonstracji.

W pewnym momencie zgasło na sali światło, a z galerii posypał się prawdziwy grad zgniłych jaj.

Wśród publiczności powstała nieopisana panika. Ludzie zaczęli pośpiesznie opuszczać salę, to też

przedstawienie przerwano.

Jak się dowiadujemy, policja zatrzymała kilkanaście osób, które po wylegitymowaniu wypuszczono na wolność.

Na galerii znaleziono jeszcze duży zapas zgniłych jaj.

Jak słychać, demonstrację zorganizowano przeciwko autorom sztuki Tuwimowi i Hemarowi, nearyjczykom. Przedstawienie odbyło się później jednak przy opróżnionej do połowy sali.

Niektórzy z publiczności również odnieśli „obrażenia".

Jak wiadomo występy „Cyrulika Warszawskiego w Teatrze Polskim, który zostaje otwarty w dniu dzisiejszym w Łodzi, rozpoczną się dnia 15 bm.

Rozbicie skarbonki kościelnej.
SCHWYTANIE NOTORYCZNEJ ZŁODZIEJKI

KATOWICE 7.12. W nocy włamała się jakaś kobieta do kościoła parafialnego w Małej Dąbrówce, pow katowickim, i po rozbiciu skarbonki, przy bocznym ołtarzu skradła znajdujące się w niej pieniądze. Świętokradczyni rozbiła następnie tabernaculum i rozrzuciła hostie.

Zawiadomiona o kradzieży policja przytrzymała złodziejkę, którą okazała się Emilia Makowska, ostatnio zamieszkała w Piasku, w pow. pszczyńskim. Makowskiej odebrano 54 zł. i wota, w postaci złotych łańcuszków.

Świętokradczynię osadzono w aresztach policyjnych. Jak się okazało, Makowska była już kilkakrotnie karana za kradzieże kościelne.

Specyfiki zagraniczne na sumę 200000 zł
zginęły z hurtowni aptecznej

WARSZAWA, 7.12. — Urząd Śledczy został zawiadomiony, że w Hurtowni Aptecznej Braci L. M. Szederowicz (Zimna 4) dokonywane są od dłuższego czasu kradzieże. Policja wdrożyła śledztwo, które dało rewelacyjne wyniki. Ustalono, że kradzieży dopuszczał się magazynier hurtowni, siostrzeniec właścicieli firmy, Bencjan Rygał. Ciesząc się zaufaniem chlebodawców, wynosił systematycznie z magazynu różne drogie specyfiki zagraniczne, precyzyjne narzędzia chirurgiczne oraz cenne materiały apteczne. Skradzione towary sprzedawał za połowę wartości byłemu właścicielowi mydlarni, Senderowi Sośnie oraz jednemu z właścicieli składów aptecznych przy ul. Nowolipki.

Policja aresztowała ogółem 8 osób uwikłanych w sieć tej niebywałej afery.

Właściciele hurtowni stwierdzają, że w ciągu ostatnich dwóch lat z dobrze prosperującego interesu nie mieli ani grosza zysku, ponieśli natomiast kolosalne straty wynoszące w przybliżeniu 200 tysięcy złotych.

ZDARZENIA I WYPADKI

(—) Stan zdrowia Ojca św. nie uległ poprawie. Wczoraj Ojca św. odwiedziła jego siostra.

(—) W Londynie odbyły się demonstracje przeciwko rządowi Baldwina. Demonstranci wznosili okrzyki na cześć króla.

Jak donosi prasa angielska, pani Bessie Simpson wywodzi się ze strony ojca ze starej angielskiej rodziny szlacheckiej, jednakże matka jej pochodzi ze znanej rodziny żydowskiej Montague. Jej drugi mąż Ernest Simpson, właściciel firmy, zajmującej się pośrednictwem przy sprzedaży otreo?w, jest żydem.

(—) Dnia 6 bm. odbyło się w centrum wyszkolenia Zw. Strzeleckiego w Warszawie posiedzenie rady naczelnej Zw. Strzeleckiego w obecności dyrektora PUWF. gen. Olszyny-Wilczyńskiego i komendanta naczelnego Zw. Legionistów płk. Adama Koca.

(—) W Lublinie odbyło się wczoraj uroczyste otwarcie 16-go zjazdu psychiatrów polskich, w którym bierze udział 150 lekarzy. Dalszy ciąg obrad odbędzie się w szpitalu psychatrycznego w Chełmie.

(—) Na stokach Uhronia w stronie Hali Gąsienicowej (Zakopane) spadająca lawina zasypała porucznika Witolda Burharda z Wilna. Pomimo odkopania zasypanego por. Burhard zmarł nie odzyskawszy przytomności.

(—) W Wilnie został otwarty czwarty ogólnopolski zjazd walki z rakiem pod przewodnictwem b. ministra dr. Chodźki.

(—) W Wilnie odbył się wczoraj uroczysty obchód ku czci ks. Piotra Skargi, pierwszego rektora wszechnicy Wileńskiej.

(—) Sekcja kierowników prywatnych szkół powszechnych odbyła dyskusję nad referatem kier. szkoły pracy E. Budy p. t. „Współpraca domu ze szkołą."'

(—) Właściciele przedsiębiorstw przewozowych wypowiedzieli woźnicom umowę zbiorową, której termin ważności upływa z dn. 31 grudnia rb.

W związku z tym wczoraj w Domu Ludowym (Przejazd 34) odbyło się wielkie zgromadzenie woźniców i robotników przemysłu przewozowego zwołane przez ich związek zawodowy.

Zgromadzeniu przewodniczył p. Wawrzyńczak.

Referaty o sytuacji w przemyśle przewozowym wygłosili pp.: Ziółkowski i Dawidczyński Z referatów wynikało, że związek zawodowy woźniców, chcąc nie dopuścić do zaistnienia stanu bezumownego podjął już kroki w celu przeprowadzenia ze stowarzyszeniem przedsiębiorców przewozowych pertraktacyj o zawarcie nowej umowy zbiorowej. Zebrani uchwalili wezwać Zarząd organizacji do podjęcia energicznej akcji o jak najszybsze wprowadzenie w życie przepisów o przymusowym posiadaniu prawa jazdy przez woźniców.

(—) Wczoraj w lokalu zw. robotników sezonowych przy ul. Podleśnej 26 odbyło się walne zebranie pracowników malarskich, zorganizowanych i niezrzeszonych.

W wyniku narad podjęto uchwałę, o utworzenie jednolitej organizacji zawodowej pracowników malarskich i następnie podjęcia akcji o zawarcie umowy zbiorowej.

(—) Od dnia 1 stycznia 1937 r. 6 procentowa obligacja miejska wejdzie na giełdę łódzką i warszawską. Kurs tych obligacyj obecnie wynosi około 52 zł. za 100.

(—) Po powrocie prez. Godlewskiego z urlopu wyjaśniło się, że pierwsze posiedzenie nowej rady miejskiej zostanie zwołane na dzień 17 bm. Z okazji wczorajszych imienin wyżsi urzędnicy miejscy wręczyli prez. Godlewskiemu adres z życzeniami. Życzenie złożyli też bezrobotni 13-ej dzielnicy, gdzie w obecności prezydenta została otwarta kuchnia dla najbiedniejszych.

PRZYBŁĄKAŁ się buldog, lekko brązowy. Odebrać można Piotrkowska 191, Skład win i wódek.

ZYCIE ZGIERZA.

Ku czci St. Żeromskiego.

W lokalu własnym przy ulicy 3-go Maja 19, odbył się wieczór literacki poświęcony Stefanowi Żeromskiemu, w 11 rocznicę śmierci wielkiego pisarza, urządzony przez Koło Absolwentów PSH w Zgierzu.

Program wieczoru był tak ujęty, że jak najwięcej rzucał światła na życie i twórczość autora „Wiatru od Morza' Na wstępie więc Fr Szybszak recytował wyjątek ze „Słowa o Bandosie", wprowadzając niejako słuchaczy przez umiejętne wypowiedzenie, w głębi nastrój i powagę dzieł Żeromskiego. Z życiem prywatnym autora zapoznał obecnych p. Lubnauer w dobrze opracowanym życiorysem, kreśląc ciężkie początkowo koleje losu pisania. W doskonałym ujęciu tematu p. T. Brzeszczyński scharakteryzował twórczość Żeromskiego, oświatlając ją wszechstronnie i wyczerpująco.

Następnie świetny deklamator, p. K. Zieliński zarecytował początek „Wiatru od morza", poczem Fr. Szybszak wypowiedział wyjątek z „Dumy o hetmanie". — „Któż jest człowiek"?

Na zakończenie p. K. Zieliński wygłosił wiersz własny, napisany specjalnie z okazji uroczystości p.t. „Żeromskiemu".

Całość poważna w artystycznym ujęciu utalentowanej czwórki wykonawców wywarła na obecnych głębokie wrażenie.

CZY ZARZĄDY MIEJSKIE BĘDĄ PŁACIŁY KOMORNE ZA BEZROBOTNYCH?

Wczoraj w sali Niemieckiego Towarzystwa Śpiewaczego odbyło się walne nadzwyczajne zebranie członków Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości w Zgierzu, pod przewodnictwem prezesa Kosmalskiego, poświęcone sprawie opłacania komornego za bezrobotnych. Sprawą ta jest dla bezrobotnym bardzo ważna, zwłaszcza na przedmieściach, gdzie najwięcej ic hmieszka.

Należy zwrócić uwagę, że właścicielami nieruchomości w tych dzielnicach są robotnicy, rzemieślnicy i drobni urzędnicy, którzy przez długie lata ciężkiej pracy, przez oszczędne życie doszli do kilkumieszkaniowego domku. Dla tych ludzi niewypłacalność lokatora bezrobotnego jest katastrofą wobec ciężarów czy to w postaci remontu czy podatków itd.

Również zwrócono uwagę na sprawę opodatkowania nowych domów oraz sprawę planu rozbudowy miasta. Szczegółowy plan rozbudowy w ciągu całego grudnia jest wyłożony do publicznego przeglądu w Zarządzie Miejskim.

Ewentualne zarzuty względnie prośby co do pewnych zmian czy projektów należy kierować do Zarządu Miejskiego przy współudziale Zarządu Stowarzyszenia.

Obecnie przeprowadzane są pewne reorganizacje przez stworzenie placówki wojewódzkiej, do której wejdą poszczególne oddziały, przy czym zachęca się niestowarzyszonych, by wstępowali w szeregi Związku, celem obrony pewnych interesów.

Po sprawozdaniu z Międzynarodowego Kongresu w Warszawie odczytano rezolucję, w której zebrani domagają się wydania zarządzeń, by zarządy miejskie płaciły komorne za bezrobotnych.

Rezolucje przesłano premierowi, ministerstwu Spraw Wewnętrznych i władzom administracyjnym.

WALNE ZEBRANIE KOŁA RODZICÓW W GIMNAZJUM.

Dziś o godzinie 17-tej odbedzie się w Gimnazjum Państwowym im. St. Staszica walne zebranie Koła Rodziców. Poza wyborem zarządu omawiana będzie sprawa utworzenia liceum, o które starania czyni dyrektor Michna i zarząd Koła z prezesem Topolskim na czele.

WALNE ZEBRANIE ZWIĄZKU REZERWISTÓW.

W sobotę, dnia 19 grudnia br. o godzinie 7 wieczorem względnie o 7.30 w drugim terminie odbędzie się walne zebranie członków koła. na którem nastąpi wybór władz i uchwalenie budżetu

Niebezpieczny straszak.
Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów

ŁÓDŹ, 7. 12. — Wczoraj w godzinach wieczorowych na przechodzącego ulicą Karola Banacha (Franciszkańska 67), elektrotechnika napadło kilku nieznanych mu osobników, dotkliwie go poturbowali po czym zbiegli. Poszkodowany udał się na stację Pogotowia Miejskiego, gdzie dyżurny lekarz udzielił mu pomocy.

— Na Bałuckim Rynku został postrzelony ze straszaka 23-letni Władysław Szczepaniak (Łagiewnicka 14), doznając rany policzka w okolicy górnej wargi.

Lekarz pogotowia dokonał usunięcia kuli.

— Przy zbiegu ulic Przędzalnianej i Miedzianej nieznani osobnicy napadli na Apolinarego Lubowińskiego (Słowiańska nr. 10), który doznał tłuczonych ran głowy. Poszkodowany po uzyskaniu pomocy lekarskiej odwieziony został do domu.

— Pawlak Eugeniusz, lat 16, zam. przy ul. Wróbla 6, w celu samobójczym zażył w dniu wczorajszym większej dozy jodyny. Lekarz Pogotowia Czerwonego Krzyża w stanie groźnym odwiózł denata do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

— Na ul. Srebrzyńskiej, obok nieruchomości Nr. 9 Stanisław Sampoliński, zam. w Nowym Złotnie, przy ul. Suwalskiej 17 będąc w stanie podchmielonym został pobity tępem narzędziem przez przygodnych towarzyszy. Pierwszej pomocy poszkodowanemu udzielił lekarz Pogotowia Miejskiego.

Awantura w dniu urodzin dziecka
Wojowniczy mąż.

ŁÓDŹ, dnia 7 grudnia.

Przy ulicy Marcina 12, zamieszkuje małżeństwo Helena i Józef Krysiak z zamężną córką Marią Wicińską i jej mężem Józefem Wicińskiem.

W sobotę wieczorem małżonkom Wicińskim urodziło się dziecko. Ponieważ pożycie młodych nie było najlepsze Józef Wiciński podejrzewał swą żonę o zdradę i twierdził, że dziecko nie jest jego.

Na tym tle w dniu wczorajszym doszło do ostrej sprzeczki między teściami a zięciem, która w następstwie zamieniła się w bójkę. Józef Wiciński poturbował swego 46-letniego teścia Józefa i 44-letnią teściową Helenę Krysiakową, oraz chorą 23-letnią żonę swą Marię, sam również odnosząc poważne obrażenia.

Całej rodzinie pomocy udzielił lekarz Pogotowia Miejskiego pozostawiając poszkodowanych na miejscu.

Zima nadchodzi. Tysiące ludzi jest bez dachu, bez odzieży, bez jedzenia. Ratujmy ich od zimna i głodu.

Napoleońska etykieta w Pałacu Elizejskim.

POCIĄG BEZ KOBIET.

Trzykrotny meldunek u prezydenta Francji.

Paryż, w grudniu.

Prezydent Lebrun, udając się w podróż stosować się musi do przepisów, ustanowionych jeszcze za Napoleona. Stosowało się do nich trzech monarchów, obecnego zaś, trzynastego z kolei, prezydenta obowiązują one również.

Prezydent tak, jak królowie francuscy, na terytorium państwa jest wszędzie u siebie.

Do roku 1914, gdy spędzał noc w prefekturze któregoś departamentu, w progu witała go żona prefekta w kapeluszu na głowie i z torebką w ręku na znak, że zrzeka się na rzecz dostojnego gościa roli pani domu, stając się sama osobą przez niego zaproszoną.

Od roku 1914 prezydenci przez gurtuazję prosili, by żony prefektów zaprzestały oddawania im

honorów monarszych.

Nieubłagana etykieta czyni z prezydenta stale więźnia własnej wielkości. W Paryżu nikogo nie może przyjąć bez trzykrotnego zameldowania: w biurze oficera służbowego, w generalnym sekretariacie wojskowym i w kancelarii cywilnej. Etykieta towarzyszy mu wszędzie, dokąd się udaje.

Wyjazd prezydenta musi być spowodowany uroczystością o charakterze państwowym: odsłonięcie pomnika, otwarcie wystawy, inauguracją zakrojonych na szerszą skalę robót publicznych itp.

Musi być przysłane zaproszenie. Zaproszenie to winno być bezwzględnie jednogłośne. Wystarczy jeden tylko sprzeciw na posiedzeniu rady miejskiej, by podróż odbyć się nie mogła.

Następnie zaproszenie musi zostać przyjęte.

Wówczas na parę miesięcy na przód, ustanawia się termin wyjazdu. Każda podróż wymaga mozolnych i drobiazgowych przygotowań.

Na miesiąc przed tym oficer przyboczny udaje się na miejsce, by stwierdzić, czy nie pominięto czegokolwiek.

Nocleg prezydenta zarówno jak i świty bywa obmyślony we wszystkich szczegółach.

W dniu oznaczonym, na parę chwil przed odjazdem pociąg prezydenta staje przed zasłanym purpurą peronem.

Pociąg składa się niezmiennie z dziesięciu wagonów: środkowy zajmuje prezydent. Ministrowie wsiadają do jednej salonki, do drugiej świta i funkcjonariusze. Dziennikarze, akredytowani przy pałacu Elizejskim, mają do dyspozycji dwa wozy. Prócz tego jadą dwa wagony restauracyjne, jeden dla prezydenta i osób oficjalnych drugi dla prasy. Wreszcie muszą być dwa wagony bagażowe.

Ministrowie, prefekci, dyrektorzy ruchu oczekują w sali recepcyjnej na dworcu.

Rozlegają się gwizdki.

Ministrowie witają prezydenta, któremu towarzyszą szef sekretariatu wojskowego, adiutant i kamerdyner. Tego funkcją jest pośpieszne odbieranie z rąk prezydenta otrzymanych darów i kwiatów.

Prezydent i świta wsiadają. Pociąg przy dźwiękach fanfary rusza majestatycznie, by za chwilę osiągnąć szybkość 120 kilometrów na godzinę.

Policja wie wszystko na wylot o 50 strzeżonych przez siebie pasażerach. Zna dokładnie przekonania polityczne każdego od szefa kancelarii cywilnej począwszy, kończąc na ostatnim kuchciku.

Surowe prawo broni kategorycznie kobietom wstępu do pociągu prezydenta. Żadna przedstawicielka płci pięknej dotąd tego zakazu przekroczyć nie potrafiła.

Program podróży ustalony jest i określony co do minuty. Prezydent

nigdy czekać nie może,

nie może również kazać czekać na siebie. Pan Lebrun przybywa zwykle o parę sekund za wcześnie.

Prezydentowi przedstawiają uprzednio do zaakceptowania i uzgodnienia tekst przewidzianych przemówień. Przygotowane bywają i odpowiedzi; a więc i tu każda chwila daje się z góry obliczyć.

O ile pociąg przyjeżdża na miejsce zbyt wcześnie, staje na bocznej linii, by pod osłoną zbrojnej straży nie przerywać snu prezydenta.

Punktualnie w oznaczonej minucie prezydent zjawia się.

Przy dźwiękach „Marsylianki" orszak przechodzi przed wartą honorową. Zajmują miejsca w autach.

Na przodzie jedzie samochód policyjny. Pod eskortą wojskową jadą w drugim wozie naczelny dyrektor bezpieczeństwa, szef protokółu i oficer służbowy.

Pod osłoną eskorty prezydent wsiada do czwartego auta w towarzystwie miejscowego przedstawiciela władzy.

Eskorta otacza auto.

Za nią dopiero wyruszają samochody, wiozące świtę.

Prezydenta witają rozliczne delegacje, straż ogniowa, dzieci szkolne śpiewają i ofiarowują kwiaty. Musi on niezmordowanie wysłuchać mów i odpowiedzieć na każdą.

Orkiestry raz po raz grają hymn narodowy.

Wszystko się dzieje według programu.

Pierwszy obywatel państwa pomnąc iż w jego osobie przyjmują przedstawiciela Francji, z uśmiechem pełni swoją powinność.

W żaden jednak sposób nie można powiedzieć, by odbywał podróże „dla przyjemności".

Drzewicki.

Wojska madryckie



udają się z okolic Sesena na pole walki.

Dwaj uśmiechnięci prezydenci.



Prezydent Roosevelt (po prawej stronie) i argentyński prezydent Vargas, podczas bankietu w Buenos Aires. Za prezydentami stoją: Amerykański ambasador Hugh Gibson, rodzina prezydenta Vargasa i minister Macedo Soares.

Najlepszy dowcip kapitana Grahama.

Położył się i... umarł.

W tych dniach zmarł w Londynie, przeżywszy 62 lata, kapitan Harry Graham, żołnierz, sportsman, arystokrata, znawca dzieł sztuki, a przede wszystkim ulubiony angielski librecista i humorysta.

Graham był młodszym synem Henry Grahama, sekretarza parlamentu i jego małżonki, z domu hrabianki Cranbrook. Po ukończeniu szkoły w Eton i korpusu kadetów w Sandhurst, wstąpił do pułku gwardii Goldstream i z odznaczeniem odbył kampanię w Afryce Południowej, poczem porzucił służbę wojskową dla kariery politycznej. Z chwilą wszakże wybuchu wojny światowej wstąpił znów, jako ochotnik do wojska i przesłużył całe cztery lata na froncie. Po wojnie oddał się całkiem literaturze, tworząc z tak niesłychaną łatwością, że prace jego, wśród których znajdują się wprost klasyczne utwory humorystyki angielskiej, obejmują

30 dużych tomów.

Najlepszy z nich pt. „The private Life of Gregory Gorm", ukazał się w marcu roku bieżącego. Poza tym zaś był autorem niezliczonych libret do tzw. komedyj muzycznych i przeróbek w języku angielskim operetek kontynentalnych. Słynna jest stworzona przez niego postać starego wojaka, kapitana Blood-Busterfielda, będąca ucieleśnieniem angielskiego patriotyzmu w prawdziwym stylu Johna Bulla.

Gdy ten kapitan Blood-Busterfield w szańcach na froncie zachodnim znosi prawdziwe męki głodu, Graham nazywa go prawoziwym rycerzem. „Chevalier sans heure et sans brioche", trawestując dowcipnie słynne przezwisko: „Chevalier sans peur et sans reproche", dane swego czasu Bayardowi. I w życiu prywatnym kapitan Graham słynął z dowcipu, a że żarty swe i dowcipy wygłaszał z całą flegmą, głosem poważnym, tonem niemal kaznodziejskim, słuchacze więc jego często dopiero po chwili wybuchali śmiechem tym gwałtowniejszym.

Nie dziw, że stał się jedną z najpopularniejszych postaci towarzystwa londyńskiego i arystokratycznych klubów, do których należał. Do najcenniejszych jego utworów humorystycznych, oprócz wspomnianych, należą jeszcze: „The Perfect Gentleman", „Lord Bellinger" i „Deportmental Ditties".

——oOo——

Stanisław BROCHWICZ

REKINY

Powieść współczesna. 37

STRESZCZENIE.

Mira Zielińska, córka warszawskiego przedsiębiorcy budowlanego, studentka medycyny, powróciła z matką z podróży na Capri i do Stambułu.

Po powrocie dowiedziała się o złym stanie interesów swego ojca Arnolda Zielińskiego.

Mira była zaprzyjaźniona blisko z Haliną Zaborowską, siostrą inżyniera, w którym była zakochana.

Zaborowski flirtował z piękną baronówną Lili Stern, córką bankiera. Jej ojciec współpracował z tajemniczą organizacją międzynarodową, której przedstawicielem na Polskę był Karol Bathey.

Zaborowski stracił w katastrofie samochodowej rękę. W szpitalu pielęgnowała go Mira, która swą kobiecą łagodnością i wdziękiem zdobyła serce młodego inżyniera.

* * *

— Musiałam sporo czasu przekonywać ją, zanim zdecydowała się wybrać do pani wraz ze mną. A to, a owo... nie może, nie wypada... wymawiała się jak mogła, ale ostatecznie przyszła na moją prośbę. Co prawda ma takie warunki materialne, iż dla niej kosmetyka...

— Myli się droga pani, gdyż w naszych czasach każda kobieta, choćby była najbardziej przez los obdarzona urodą, winna ją pielęgnować przy pomocy zabiegów kosmetycznych! Nic nie cieszy się takim wzięciem i uznaniem wśród ludzi, jak właśnie kosmetyka. Ani radio, ani lotnictwo, walka z rakiem czy gruźlicą, zawody sportowe czy niezwykłe zbrodnie, to są zjawiska, symbolizujące nasze czasy. Ale kosmetyka cieszy się największym uznaniem, ma przed sobą olbrzymie możliwości... Żadna kobieta, żadna — podkreśliła Martini — nie powinna lekceważyć kosmetyki. To nauka, otwierająca przed kobietą nowe horyzonty!

Zaborowska nie oponowała, gdyż w tej chwili interesowało ją coś zupełnie innego — zastanawiała się nad tym, jakie pociągnie za sobą następstwa zjawienie się Miry w salonie kosmetycznym Heleny Martini.

W każdym razie była przeświadczona, że teraz nastąpią ważne wypadki, które zmienią dotychczasowy stan rzeczy, uniemożliwiający jej jakiekolwiek zbliżenie się do Miry Martini, przebiegła i wszystko przewidująca, potrafi popchnąć młodą medyczkę w jej spragnione ramiona.

Halina zupełnie nie myślała o tym, że ta rywalizacja może w wielu ludziach wzbudzić dreszcz pogardy i zawstydzenia, że tę walkę toczy o kobietę, a więc... Halina w swym zacietrzewieniu nie pamiętała nawet o tym, iż Mira jest narzeczoną jej brata, że knując tę całą intrygę przyczyni się do unieszczęśliwienia Jerzego. Nie myślała o niczym, nie rozważała... pożądanie, dziwne pożądanie i zadraśnięta urażona ambicja kazały jej o wszystkim zapomnieć...

— Ufam pani bezgranicznie. Jestem pewna, że mi pani potrafi dopomóc, jeśli zechce... Będę wdzięczna więcej niż mogłabym wypowiedzieć, więcej niż...

— Ależ chętnie wszystko zrobię dla pani — odparła Martini. — Proszę mi najzupełniej zaufać, a zobaczy pani, że rezultaty przewyższą pani oczekiwania.

ROZDZIAŁ XIX.

Helena Martini potrafiła zabrać się do rzeczy, to też w krótkim czasie udało się jej zdobyć sympatię i zaufanie Miry, która zaczęła traktować znakomitą kosmetyczkę coraz bardziej serdecznie i szczerze. Mira nie miała przyjaciółek, nigdy nie potrafiła nawiązać bliższego kontaktu z rówieśnicami - koleżankami; jej poważna natura i powściągliwy charakter, nie usposabiający do zwierzeń, nie sprzyjały nawiązaniu przyjaźni z równie jak ona młodymi koleżankami z uniwersytetu, a raczej przyczyniały się do stosunku chłodnego i zewnętrznego, to też Zielińska skłonna była do przyjaźnienia się z kobietami, znacznie od siebie starszymi. W dodatku była zniechęcona postępowaniem Haliny. Wszystko to znakomicie ułatwiło Martini zbliżenie się do pięknej i na ogół skrytej Miry. Znajomość ta, przybierająca coraz bardziej cechy intymności, szybko i prawie niepostrzeżenie przemieniła się w przyjaźń.

Wkrótce Martini, zresztą dzięki naprawdę rozumnemu i wspaniałemu traktowaniu Zielińskiej, stała się jej powiernicą.

Jednocześnie umiała uspokajająco oddziaływać na Halinę, która, widując Mirę tutaj częściej, niż przy boku Jerzego, uspokoiła się i postępując w myśl zaleceń Martini, niczym nie zdradziła się, iż jej wewnętrzne, zdobywcze nastawienie do Zielińskiej jest wciąż tak samo silne jak dawniej. Martini potrafiła wytłumaczyć Zaborowskiej, że tę dziewczynę można zdobyć jedynie łagodnością i umiarkowaniem, stosowanie zaś jakichkolwiek środków radykalnych pogłębiłoby jeszcze bardziej przepaść między nią a narzeczoną jej brata. Martini umiała wywrzeć na Zaborowską tak wielki wpływ, iż Mira powoli nabierała przeświadczenia, że „ekstrawagancje" Haliny należą już do przeszłości. Ulegając pozorom, którymi potrafiła Martini w zręczny sposób ją otoczyć, Zielińska stawała się z każdym dniem coraz bardziej ufna i serdeczna dla otoczenia; to też w każdym objawie jej serdeczności Halina z radością dopatrywała się zbawiennego wpływu swojej sojuszniczki, Heleny Martini.

Co jednak skłoniło Mirę do tego, że się zdecydowała po raz pierwszy zjawić w zakładzie kosmetycznym Heleny Martini? Bo należy pamiętać, że Zielińska, mając na ogół surowy światopogląd i zasady, niezbyt łatwo uległa zachęcającym namowom Haliny; odwiedziła „salon" Martini dzięki wielu innym względom.

Wśród szerokich kół towarzyskich stolicy bardzo wiele mówiło się o Helenie Martini i jej „salonie racjonalnej pielęgnacji urody", gdzie podobno zjawiały się panie z najwyższych sfer, nie rzadko oczekując przez kilka dni na chwilę, w której znakomita kosmetyczka zechce łaskawie udzielić posłuchania.

— Przepraszam, droga pani — mawiała w takich wypadkach piękna Helena, uważnie przyglądając się swej „pacjentce" — nie jestem w stanie podołać ogromowi pracy, z której ilość z każdym dniem powiększa się. Naprzykład dziś obraziła się na mnie żona japońskiego konsula jeneralnego, gdyż nie przyjęłam jej dostatecznie szybko. A przecież moja robota jest bardzo odpowiedzialna. Nie stosuję jakichś sztuczek czarodziejskich, lecz moje zabiegi oparte są zawsze na eksperymentach naukowych.

Fama rozchodziła się po mieście, otaczając legendą osobę Heleny Martini, stwarzając dookoła niej atmosferę tajemniczości i niezwykłości. Helena Martini umiała dbać o własny interes, a jej nadzwyczajna umiejętność dyskretnego reklamowania się sprowadzała do jej zakładu panie z najlepszego towarzystwa.

Próżność i ciekawość, właściwe charakterowi każdej kobiety, skłoniły Mirę do odwiedzenia w towarzystwie Zaborowskiej zakładu Heleny Martini. Później oczarowana niezwykłą serdecznością i pozorną szczerością stołecznej wyroczni w sprawach urody kobiecej, Mira nawet sama zjawiła się u niej dwukrotnie.

Właśnie teraz również oczekuje na Helenę Martini, która umówiła się z nią na godzinę szóstą, ale według słów jednej z pracowniczek zakładu, spóźni się.

— Dzwoniła z miasta pani Martini i prosiła bardzo, aby przeprosić panią za to, że się spóźni. Ale najwyżej o dwadzieścia minut. Pani pozwoli...

Wprowadziła ją do nowego gabinetu, w którym Karol Bathey po raz pierwszy ujrzał Zaborowską.

Minuta płynęła za minutą, lecz Martini nie zjawiała się.

Mira siedziała w fotelu i uważnie przeglądała jakiś ilustrowany tygodnik. Fotografie, jedna po drugiej donosiły jej o sprawach całego świata: katastrofa japońskiej łodzi podwodnej, Anglik zdobył mistrzostwo tenisowe świata, otwarcie mostu kolejowego na Sanie... życie — wciąż naprzód pędzące, wciąż w wypadki układające się życie...

Niecierpliwie odłożyła pismo i pogrążyła się w zamyśleniu. Zapytała siebie o cel, dla którego odwiedza tak często Helenę Martini. „Właściwie po co jestem tutaj teraz" — zapytała siebie i poczęła szukać odpowiedzi.

Spojrzała wprost przed siebie i...

Niemy krzyk, pełen grozy, bielą przerażenia zamarł na jej drżących ustach.

W odległości dwu kroków, na wprost niej, na tle kotary, przegradzającej pokój, stał — Karol Bathey!

Jego zielone, tak niepokojąco oddziaływujące na Mirę oczy — zielone oczy Haliny Zaborowskiej — wpatrywały się w nią tak samo, jak w owej chwili, gdy wiedziona niesamowitym i niezrozumiałym wpływem, wywieraną na nią przez tego dziwnego człowieka, zjawiła się w Konstantynopolu, w małym hoteliku „Roma" i pokorna, jak dziecko, zapukała w drzwi pokoju, oznaczone numerem dziewiątym. Wówczas otwierając drzwi, uczuła, że się z nią dzieje coś niezwykłego... I podobnie jak wówczas, Karol Bathey wświdrowywał w nią niezwykłe spojrzenie swych zielonych oczu.

Obawiała się spojrzeć przed siebie, obawiała się, że tam jeszcze stoi ten człowiek, którego obecność tutaj wydała się jej wytworem chorej wyobraźni, halucynacją. Nie wydawało się jej rzeczą prawdopodobną, by Karol Bathey mógł się zjawić tutaj, w domu Heleny Martini.

— Jestem przemęczona — szepnęła do siebie. Wstrząsnął nią nerwowy dreszcz.

Postanowiła wstać, wyjść, pojechać do domu... Nie, najlepiej zrobi, jeśli wprost stąd pojedzie do Jerzego... Albo nie, nie pojedzie, pójdzie. Ot, tak bez żadnego celu, nigdzie. Odetchnie zimowym powietrzem, głowa ją boli.

— Pójdę — powiedziała cicho.

Nie słyszała własnego głosu, gdyż inaczej ogarnęłoby ją wielkie zdumienie; mówiła nieswoim, zupełnie zmienionym tonem.

W całym ciele uczuwała dziwne osłabienie. Była senna i bardzo zmęczona; nie chciało jej się ruszać z tego wygodnego fotelu.

„Jestem słaba" — pomyślała i uśmiechnęła się do niego. Współczuła samej sobie, prosiła o pomoc, nie wiedziała w jaki sposób zawołać można tę starszą panią, która wprowadziła ją tutaj w zastępstwie Heleny Martini.

Trzeba wstać i jak najprędzej opuścić ten pokój, w którym dzieją się z nią tak dziwne i niezrozumiałe rzeczy.

— Proszę siedzieć! — biegnie ku niej głos, podobny do syczenia ognia na blasze.

(D. c. n.)

ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wierszach

Dyrekcja kolejek dojazdowych ustaliła program motoryzacyjny. Na linii Warszawa —Góra Kalwaria— Grójec i Piaseczno— Konstancin wozy motorowe zaczną kursować już od 1 stycznia 1937 roku. Całkowita motoryzacja tych linii ukończona będzie na wiosnę rp. Ponieważ na wiosnę linia tramwajowa do Wilanowa będzie ukończona, nastąpi przeniesienie kolejki wilanowskiej z Belwederu do Wilanowa. Poza tym jest rozpatrywany projekt skasowania kolejki do Otwocka. Jest to tłumaczone elektryfikacją kolei państwowej, łączącej Otwock z Warszawą oraz wprowadzeniem na tej trasie autobusów powiatowych.

* * *

Do Warszawy nadeszły w b. tygodniu pierwsze transporty węgla pochodzące z darów kopalni Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego na rzecz akcji pomocy zimowej bezrobotnym. Przybyło już 20 wagonów kostki węglowej.

* * *

Zarząd Miejski m. st. Warszawy przystępuje do realizacji zakrojonych na szeroką skalę planów budowy nowych arteryj komunikacyjnych w stolicy przez burzenie domów i przedłużanie ulic. M. in. rozpatrywany jest projekt przedłużenia ulicy Miodowej. W tym celu przebita ma być nowa ulica prowadząca przez Bonifraterską na Żoliborz. Nowa arteria powstałaby po zburzeniu gmachów Sądu Okręgowego, na pl. Krasińskich, mieszczących obecnie wydziały odwoławcze, jak również kamienicy przy ul. Świętojerskiej 24, gdzie znajdują się obecnie bazary. Właściciele tej nieruchomości wystąpili już nawet z propozycjami do Zarządu Miejskiego.

* * *

W ostatnich tygodniach uruchomiono w Warszawie około 100 nowych taksówek, przerobionych z wozów prywatnych. Taksówki te różnią się dodatnio od dotychczasowych zarówno pod względem stanu technicznego, jak i wyglądu zewnętrznego.

Krateczki.

WESOŁY SYNALEK.

DOBRANE TOWARZYSTWO.

W gruncie rzeczy nie bardzo wiadomo, poco się właściwie człowiek rodzi. Życie wcale nie jest takie ciekawe, aby dla poznania go warto było przechodzić przez tyle skomplikowanych czynności, jakich wymaga nasza obecność na świecie. Najpierw człowiekowi jest niewygodnie, potym przez długi czas karmią go zwykłym czystym mlekiem bez koniaku, przez szereg lat żyje nie wiedząc nawet że istnieją teatry, kobiety, gazety, restaurację miłość, łosoś, tramwaj i samochód.

Gdy stopniowo, w ciągu kilkunastu lat pozna już wszystkie możliwości życia i potrafi je ocenić, znajomość jego z tymi zjawiskami jest wyłącznie teoretyczne gdyż nie posiada pieniędzy na realizację.

W następnych latach początkowo łudzie się biedak, że wygra na loterii i wyjedzie na Rivierę, by poznać życie wielkiego świata, a po czterdziestce rezygnuje i już bez butów ciężko haruje na kawałek chleba, — dla siebie, żony, teściowej i pięciorga dzieci, trzy razy dziennie dziwiąc się samemu sobie, poco i dlaczego jeszcze żyje.

Jeśli nawet wreszcie po latach ciężkiej pracy dorobi się wielkiego majątku i mógł by już sobie pozwolić na majonezy, homary i wytworne kokoty, okazuje się, że żołądek ma tak zniszczony, że prócz owsianki na wodzie nic mu jeść nie wolno, a piękne kobiety może conajwyżej oglądać na obrazku, gdyż do czego innego nie jest już — zdolny.

Jak więc widać, trud przyjścia na świat jest niewspółmiernie wielki do „rozkoszy" jakie nam życie daje. Niemniej jednak jeśli już człowiek żyje powinien się starać żyć mądrze i dobrze. W tym celu należy przede wszystkim odpowiednio się odżywiać. Same kartofle i chleb nie są właściwym pożywieniem. Befsztyk, kotlet wieprzowy, łosoś, węgorz, rybka w majonezie, sałatka, z ananasa, to są rzeczy bardzo pożywne. Jeść te wiktuały jest bardzo łatwo, należy posiadać tylko odpowiednią ilość pieniędzy.

Pieniądze zaś można zdobywać w rozmaity sposób. Można je więc albo zarabiać (jest to sposób najmniej popularny i najtrudniejszy a ponadto bardzo niepewny można je pożyczać (ten sposób daje odpowiednie efekty tylko do pewnego czasu). Można wreszcie pieniądze kraść ale nie w Radomiu. Ten ostatni sposób dzieli się na bardzo wiele małych sposobików a więc kradzież zwykła, kieszenkowa, założenie szkoły gwiazd filmowych, towarzystwa akcyjnego i wiele innych kombinacyj które bardzo często udają się.

JASIO

20-letni Jan Kotyński z ulicy Pabianickiej również zdradzał skłonności do zostania człowiekiem, który chce się szybko wzbogacić. Ojciec jego 50-letni Stefan jest to jednak człowiek tak zwany biedny ale uczciwy i robił synkowi częste wymówki, że przestaje ze złym towarzystwem, że młody człowiek powinien pracować a nie łajdaczyć się po nocach, słowem łudził się że jakikolwiek syn na świecie wierzy ojcu że jego rady są zbawienne.

Jednakże stary Kotyński nie rezygnował, i stale ponawiał swoje morały i wymówki. Gdy Kotyński kategorycznie zażądał od syna zerwania ze wszystkimi dotychczasowymi podejrzanymi przyjaciółmi, Jasio rzucił się na ojca i dotkliwie go pobił

Sąd Grodzki skazał Jana Kotyńskiego na 2 miesiące aresztu z zawieszeniem wykonania wyroku na 2 lata.

Jerzy Krzecki.

Fundamenty baszty obronnej.

Cenne wykopalisko.

Z RZESZOWA donoszą:

W związku z pracami ziemnymi prowadzonymi przy budowie wielkiej kamienicy przy ul. Grunwaldzkiej odkopano w głębokości około 4 m. fundamenty baszty obronnej przy bramie sandomierskiej. Fundamenty zbudowane były z kamieni spajanych wapnem. Nadto wykopano fundamenty części dawnych murów obronnych. W miejscu obok i pod fundamentami tkwił cały szereg dębowych i jodłowych pali wbitych niegdyś w bagnisty w tym miejscu grunt. Stwierdzono przy tym znaczne podniesienie się poziomu ulicy Grunwaldzkiej na co wskazują znalezi ne w głębokości 2 m. fragmenty grobli i podkowy końskiej.

Nieszczęśliwy mąż w budzie psa.

Niecodzienna sprawa w sądzie bydgoskim.

Z BYDGOSZCZY donoszą:

Wydział karny sądu okręgowego w Bydgoszczy rozpatrywał niecodzienną sprawę. Na ławie oskarżonych zasiadła Leokadia M.

Prokurator Masojada zarzuca oskarżonej M. ciężkie pobicie męża. Akt prokuratorski mówi, że osk. M. porcelanową figurą uderzyła kilkakrotnie swego męża w głowę. Poszkodowany wskutek uzyskanych ran do dzisiaj niedomaga na zdrowiu

Oskarżona nie przyznaje się do winy i mówi:

— Nie ja pobiłam męża, lecz on mnie.

Oskarżona opisuje, jak doszło do bójki i twierdzi, że mąż bił ją i targał za włosy. Oskarżona stanowczo zaprzecza, aby miała męża uderzyć figurą w głowę. Gdy oskarżona wyszła z pokoju, w którym odbyła się przed chwilą bójka, mąż zaczął jej grozić:

— Ja cię dobiję....

Oskarżona już od kwietnia br nie mieszka ze swoim mężem i prowadzi proces rozwodowy.

Świadek Michał M., mąż oskarżonej właściciel domu, nie zrzeka się przysługującego mu prawa odmowy zeznań. Opisuje płaczliwym głosem całą awanturę. Oskarżona, według jego słów, miała wejść do pokoju grożąc mężowi.

— Psiakrew ja cię zabiję.

Chwyciła wówczas porcelanową figurkę i nią uderzyła trzykrotnie w głowę świadka. Po tym położyła się na ziemię i zaczęła wołać o ratunek. W tym czasie umyślnie przecięła sobie rękę

i pomazała ją krwią.

Sędzia zwrócił świadkowi M., uwagę, aby nie mówił tak płaczliwym głosem. Świadek tłumaczył się, że jest od czasu bójki z żoną chory. Sędzia przypomniał mu jednak, że przed dwoma tygodniami jako świadek, mówił zupełnie normalnie. Świadek M. starał się nadal grać komedię przed sądem co mu się z zresztą nie zupełnie udaje.

— Żona mnie wciąż katowała — skarży się świadek.

— Co z pana za mąż? — zapytał w tym miejscu sędzia.

Świadek po bójce poszedł zaraz na policję. Obrońca mec. Domke zwrócił sądowi uwagę, że świadek był już chory przed bójką oraz przytacza charakterystyczny fakt. Pewnego dnia świadek wyszedł w nocy w bieliźnie na podwórze i tam w towarzystwie psa przebywał do rana. Świadek nie zaprzeczył i usprawiedliwiał się, że wszystkiemu winna jest żona. Z każdego słowa świadka wyziera ogromna nienawiść do żony.

Sąd na wniosek obrony postanowił powołać świadków i rozprawę odroczyć.

ARTYSTKA-MALARKA Z POMORZA

ofiarą flirtu na plaży.

Z DROHOBYCZA donoszą:

O godzinie 5.30 rano przyjechała do Drohobycza, pociągiem z Gdyni, 32-letnia artystka - malarka, Franciszka Matuszczak, z Wejherowa, na Pomorzu i wynajęła sobie pokój w hotelu Europejskim, przy ulicy Skotnickiej 1. Poprosiła następnie o list i atrament, poczem zawezwała chłopca hotelowego i poleciła mu zanieść list do inż. Tadeusza Tarnawskiego, przy ulicy Borysławskiej. Inż. Tarnawski, po otrzymaniu tego listu, wywnioskował, że Matuszczakówna nosi się z zamiarem popełnienia samobójstwa, wobec czego zawiadomił o tym policję i prosił, ażeby przedstawiciel policji natychmiast udał się do hotelu i zapobiegł

ewentualnymu samobójstwu.

Policja wysłała do hotelu wywiadowcę Feldmana, który, zastawszy drzwi pokoju zamknięte, wyważył je i wszedł do wnętrza.

W pokoju zastał, leżącą na łóżku i wijącą się w bólach, Matuszczakównę, która jak się okazało, targnęła się na swe życie przez wypicie większej dozy esencji octowej. Obok łóżka, na stole znaleziono plik listów miłosnych oraz fotografij, w tym fotografię inż. Tarnawskiego, biżuterję oraz 140 zł.

Matuszczakównę odwieziono w stanie groźnym do szpitala powszechnego

Przyczyną zamachu samobójczego jest zawód miłosny. Matuszczakówna zapoznała się z inż. Tarnawskim w czasie pobytu w Gdyni.

RADIO-KĄCIK.

PONIEDZIAŁEK, 7 GRUDNIA.

Raszyn.

15.00 Wiadomości gospodarcze
15.15 Programy lokalne
16.15 Skrzynka językowa
16.30 Piosenki chóru Wiehlera oraz dwa fortepiany
17.00 Ks. Fabian Birkowski — znakomity kaznodzieja (w 300-ną rocznicę zgonu) — odczyt ze Lwowa
17.15 Koncert kameralny
17.50 Niedźwiedzie w Polsce — pogadanka
18.00 Pogadanka aktualna
18.10 „Bilans sezonu piłkarskiego w Polsce" — pogadanka z Krakowa
18.20 Programy lokalne
18.50 „Hodowla owiec — koniecznością gospodarczą" — pogadanka (Łódź nadaje audycję lok.)
19.00 Audycja żołnierska: „Dzień pracy polskiego żołnierza" — z Wilna
19.30 Koncert muzyki lekkiej małej orkiestry P.R.
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Pogadanka aktualna
21.00 „Artystyczna dynastia" (wieczór literacki poświęcony twórczości Kossaków)
21.30 Recital fortepianowy
22.00 Koncert symfoniczny orkiestry P. R.
23.00—23.30 Programy lokalne dla W-wy i Lwowa Katowic i Poznania

ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz:

13.00 Melodie ludowe i piosenki żołnierskie (płyty)
14.57 Łódzkie wiadomości giełdowe
15.15 Koncert reklamowy
15.40 Rozmowa z dziećmi: „Święty Marcin na białym koniu jedzie"
15.50 Muzyka dla dzieci — płyty
16.05 Stan. Moniuszko: „Hrabina" — uwertura (pł.)
18.20 Muzyka salonowa z kawiarni Ziemiańskiej w Łodzi
18.45 Łodzianin na szerokim świecie: „Spotkanie z łódzkimi robotnikami w Marokko" — felieton

WTOREK, 8 GRUDNIA.

Raszyn.

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Serdeczna Matko"
8.03 Muzyka lekka z płyt
8.50 Dziennik poranny
9.00 Transmisja nabożeństwa z kaplicy Zakładu N.M.P. w Kościerzynie (przez Toruń)
10.30 Programy lokalne
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.03 Koncert symfoniczny z Poznania
W przerwie ok. g. 13: Programy lokalne
14.00 „Mikrofon na Kaszubach" — reportaż z Kościerzyny i powiatu kościerskiego
14.30 Tańce, pieśni i melodie polskie
15.30 „Pamiętny most" — dialog dla wsi
15.55 Skrzynka P.K.O.
16.35 „Wielkopolski kołowrotek" — audycja z Poznania
17.05 „Dni powszednie państwa Kowalskich" — powieść mówiona
17.20 Konkurs orkiestr mandolinistów (transmisja z Katowic, Krakowa, Lwowa, Poznania i Wilna)
18.15 Polskie ozdoby na polskiej choince — pogadanka dla dzieci starszych — z Poznania
18.30 „Cztery noce w Tokio" — monolog
18.40 Sonaty skrzypcowe Beethovena — z Torunia
19.00 „Czy kobieta mająca rodzinę powinna zawodowo pracować?" — dyskusja
19.20 „Imieniny Marysi" — koncert w wykonaniu małej orkiestry P. R.
20.00 Fragment zawodów bokserskich Stuttgart — Łódź (stille)
20.15 Pogadanka aktualna
20.25 Rezerwa
20.30 Koncert europejski z Anglii
21.45 Dziennik wieczorny
21.55 Pogadanka aktualna
22.00 Programy lokalne
22.30 Kwadrans poezji ukraińskiej — ze Lwowa
22.45 Programy lokalne
23.00—23.30 Programy lokalne dla W-wy i Lwowa

ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz:

8.03 Muzyka lekka z płyt — z Warszawy
11.30 Orkiestry salonowe — płyty z Warszawy
Około g. 13: Rozmowa z radiosłuchaczami: „Mikrofony wśród publiczności"
16.10 Koncert reklamowy
22.00 Kompozycje Jana Sebastiana Bacha — płyty z Warszawy
22.45 Muzyka taneczna z płyt — z Warszawy

MARCELI-KAROL MARCEL

WŁÓCZĘGA.

— Nie ma tłumaczenia! Marsz stąd!

— Ależ wolno mi chyba gapić się!

— Powiedziałem i marsz stąd! Zrozumiano?—powtórzył policjant tonem niedopuszczającym oporu.

— Dobrze! Dobrze! Idę już! Idę — odparł interpelowany pojednawczo i ruszył z typową nonszalancją zawodowego włóczęgi, naprzód.

Szedł bez pośpiechu w górę, na plac Pigalle, gdzie pełno było knajp i kawiarni, szukać za pomocą otwierania drzwiczek u aut i sprzedawania pocztówek małej wartości, kilku franków niezbędnych dla jego skromnej codziennej egzystencji.

Od wielu już lat Ernest Kryspin wałęsał się po ulicach Paryża. Nie zawsze jednak był bezrobotnym włóczęgą. Niekiedy nocami przeważnie, gdy dotkliwe zimno wypędzało go z pod mostu służącego mu za schronisko, gdy zmarźnięty bić musiał nogę o nogę dla rozgrzewki, wspominał dawne swoje szczęśliwe lata z goryczą.

Żyło mu się dobrze ongiś, mimo, że nie opływał w dostatki, z żoną i małym synkiem we własnym, swym domku.

W godzinach smętku, Ernest Kryspin widział siebie w swoim niewielkim warsztacie przy ulicy Trois-Bornes, gdzie rzeźbił w drzewie. Dobry rzemieślnik, człowiek skromnych wymagań, oszczędny i wstrzemięźliwy pracował w umiłowanym zawodzie z zapałem ograniczając swój horyzont do cichego i spokojnego ogniska domowego, jakie zdołał stworzyć sobie.

Ale przyszła wojna!

Połączywszy się, jak wszyscy, z swoim pułkiem Ernest Krispin rozpoczął swoją kalwarię. Kilkakrotnie ranny w bitwach nie pleśniał wzorem innych całymi miesiącami w szpitalach, lecz szybko postawiony na nogi wracał na front.

Pewnego przesmutnego dnia otrzymawszy urlop pośpieszył stęskniony do swoich. Niestety zastał dom pusty! Wszystkie omal meble były sprzedane, a żona... uciekła z gachem.

Rozpacz biednego żołnierza nie miała granic. Spędził cały urlop ze swym chłopczyną którego wiarołomna wyjeżdżając powierzyła odźwiernej. Po czym, z sercem złamanym powrócił do piekła okopów, pożogi, błota i krwi, piekła zdwojonego dlań nieustanną myślą o rozbitym szczęściu osobistym.

Nieraz, kiedy pociski bombardowały okop łącznikowy metodycznie, napróżno wychylał się ze schronu w nadziei, że jakiś ich odłamek ugrzęźnie w jego ciele kładąc kres jego cierpieniu.

Niejednokrotnie szedł jako ochotnik na niebezpieczny patrol, gdzie inni odnosili mniejsze lub większe obrażenia, jeśli nie przypłacali odwagi życiem, podczas gdy on wracał cudownym sposobem nietknięty.

— Szczęściarz z ciebie, Krispinie! — mawiali koledzy.

Odpowiadał szyderczym śmiechem.

Jeden tylko jego porucznik Viret, współczujący człowiek, wiedział o jego nieszczęściu, i starał się pocieszać go.

To też Ernest Krispin oddany swojemu zwierzchnikowi duszą całą nie zawahał się ratować go z narażeniem własnego życia, gdy ten ranny pewnego wieczoru w czasie wypadku, uwikłał się w drut kolczasty.

Upragniony pokój nastał wreszcie. W ogólnym upojeniu radości Krispin znalazł się sam, bezradny, oko w oko z życiem.

Myśl o dziecku dodała mu odwagi. Wziął sie za bary z losem, zdobywał tu i owdzie dorywczą pracę i usiłował wypłynąć na wodę.

Lecz fatum ciężyło nad nim. Drugi okrutny cios spadł na jego nieszczęsną głowę. Ukochany jego synek wątły chłopczyna umarł w siódmym roku życia.

To go dobiło. Zaczął pić z rozpaczy, szukając w alkoholu zapomnienia. Pewnego wieczoru pokłóciwszy się w knajpie z kompanem, omal że nie pozbawił go życia

Skazany na sześć miesięcy więzienia po odbyciu kary, nie mógł już nigdzie znaleźć zajęcia.

Wówczas, rozbitek wojenny, niezdolny utrzymać się w karbach, został zawodowym pijakiem - włóczęgą, zarabiającym sprzedażą widokówek bez wartości i otwieraniem drzwi na swoje skromne życie.

Stanąwszy na placu Pigalle, Ernest Krispin powrócił do swego procederu.

— Chcecie nocować w komisariacie, hę? — zainterpelował go znów policjant idący w pewnej odległości za nim.

— Muszę przecież żyć z czegoś! — burknął włóczęga.

— Ach! Tak! -- pochwycił stróż bezpieczeństwa — pan się stawia? Chodźmy do komisariatu, Tam będziecie tłumaczyć się.

W komisariacie wzięto Krispina pod klucz.

Posłuszny zainstalował się w wolnym kącie jako tako i z torbą pod głową zasnął snem błogosławionych.

Od wielu lat, raz na tydzień regularnie brano go do ciupy, by nazajutrz wypuścić na wolność. To też przestał przejmować się tą procedurą.

Owego wieczoru było inaczej. Około północy pan komisarz wracając z teatru wstąpił do swej kancelarii, co wywołało poruszenie nie małe.

Ernest Krispin postawiony został przed oblicze urzędnika.

— Wnosząc z raportów, jesteś zbyt częstym gościem tutaj. Trzeba położyć kres tym nieustannym recydywom. Odeślę cię do więzienia — mówił pan komisarz.

— Ależ ja nie zrobiłem nic złego, panie komisarzu! — bronił się włóczęga.

— Właśnie! Właśnie! Ty i tobie podobni nie robicie nigdy nic złego. To my jesteśmy winowajcami. Jednakże czytam: nieposłuszeństwo, żebranina, zuchwałe zachowanie się wobec agenta policji!... Nie wystarcza ci to? Zobaczymy twoje papiery.

Przejrzawszy pożółkłe, brudne i podarte dokumenty włóczęgi, wśród których znajdowała się jego legitymacja wojskowa komisarz wpatrzył się w Krispina tak badawczo, że biedak zakaszlał ze zmieszania

— Nie jestem bandytą, wie pan!.. — mruknął!

— Byłeś na wojnie? -- spytał pan komisarz w odpowiedzi.

— A jakże! Byłem, panie komisarzu. Przeklinam tę wojnę która zabrała mi wszystko! odparł włóczęga z głębokim westchnieniem.

— Czy znałeś porucznika Vireta?

— Ja myślę! Typ szyk, co się nazywa. Dobry kompan i nie pozer. Zaryzykowałem nawet pewnej nocy skórę, by wydostać go z drutu kolczastego. A pan komisarz zna go?

— Trochę... — odparł zainterpelowany po chwili wahania. Po czym indagował dalej:

— Nie widziałeś odtąd swojego porucznika nigdy?

— Nie — odparł włóczęga smutnym, a pragnąłbym bardzo zobaczyć go. Powiedział mi kiedyś:

„Nie zapomnę nigdy Kryspinie, że ocaliłeś mi życie!"

Ech! Mówił to pod wrażeniem chwili i zapomniał później. Pewnie jest szczęśliwy! Szkoda, że ci, którym jest dobrze, nie myślą o rozbitkach powojennych! Ale nie mówmy o tym!!

Wydobywszy brudną szmatkę z kieszeni otarł łzy toczące się po zniszczonej twarzy.

— Możesz jeszcze zacząć nowe życie... mój przyjacielu! — zauważył komisarz miękkim głosem.

— Gdzie tam! Brak mi już sił i energii! Niech wsadzą mnie do paki czy gdzie indziej!.... Wszystko mi jedno!... Za dużo przecierpiałem!...

— Masz swoje papiery! — odezwał się znów urzędnik podając je włóczędze.

— Jakto? Pan komisarz puszcza mnie na wolność?! Tak zimno na dworze!...

— Weź to! — dodał komisarz wręczając mu banknot.

— Och! Tysiąc franków?... Co to jest! Co to znaczy!! Dlaczego pan komisarz taki dobry dla mnie. Kto pan jesteś, na Boga?! zawołał oszołomiony Krispin.

— Porucznik Viret, mój przyjacielu!

Włóczęga oniemiał na razie. Po czym wyprężył się, jak na baczność.

— Nie chcę pieniędzy, mój poruczniku! Nie wiedziałbym co począć z nimi!... szepnął.

— Pomogę ci stać się znów człowiekiem.

— To pięknie z pańskiej strony, panie poruczniku!

— Ludzkie i sprawiedliwe tylko — sprostował komisarz — szczęśliwy jestem, że przypadek pozwolił mi spłacić święty dług wdzięczności, zaciągnięty u ciebie. Rozumiesz?

Uściskawszy mocno podaną sobie przez komisarza dłoń, włóczęga opuścił z lekkim sercem posterunek policji nie omieszkawszy skłonić się z ironiczną uniżonością agentowi, który aresztował go i patrzył teraz ze zdumieniem w oczach za nim.

W rok po tym komisarz Viret otrzymał przekaz na tysiąc franków wraz z listem, w którym Ernest Kryspin zawiadamiał go, że dzięki niespodziewanej jego pomocy stanął na nogi, powodzi mu się dobrze i zamierza żenić się.

Po surowej twarzy policjanta potoczyły się dwie grube łzy

Tł. J. S.

SPORT.

Przegrali w Warszawie — czy wygrają w Łodzi?

W Warszawie odbyły się zawody bokserskie Warszawa —Stuttgart, które zakończyły się zwycięstwem pięściarzy stołecznych w stosunku 9:7. Zwycięstwo Warszawy jest tym bardziej wartościowe, że wystąpiła ona bez Pisarskiego, który z powodu nagłej choroby matki musiał wyjechać. Wyniki walk były następujące: w wadze muszej Rundstein (W-wa) pokonał na punkty Stättera (St.) mając nad nim przewagę w II i III rundzie. W wadze koguciej Czortek (W-wa) pokonał na punkty Otta (St. górując nad nim znacznie we wszystkich rundach; w wadze piórkowej Kozłowski (W-wa) zremisował z Ostlaenderem (St). Początkowo przeważał Kozłowski, pod koniec jednak Ostlaender potrafił wyrównać. W wadze lekkiej Polus (W-wa) pokonał na punkty Bandela (St.) będąc znacznie lepszy pod względem technicznym. W wadze półśredniej Seweryniak (W-wa) po ciekawej walce pokonał na punkty Cellera, którego w III-ej rundzie posłał nawet na parę sekund na deski. W wadze średniej Held (St.) pokonał po wyrównanej walce Miksa (W-wa). Warszawianin początkowo trzymał się b. dzielnie i nie ustępował Niemcowi lecz w trzeciej rundzie osłabł. W wadze półciężkiej Akerman (St.) pokonał niezasłużenie na punkty Dorobę (W-wa) Słuszniejszy wynik byłby remisowy. W wadze ciężkiej Schedler (St.) pokonał na punkty Bluma (W-wa) Sędziował w ringu p. Słabicki, zaś na punkty pp. Zähm (St.) i Merliński (W-wa).

Jutro bokserzy Stuttgartu walczyć będą z reprezentacyjnym zespołem Łodzi o godz. 11,30 w sali Teatru Rozmaitości.

Łódź wystąpi ostatecznie w składzie następującym: od muszej do ciężkiej): Lieberman (Hak.), Bartniak (IKP), Czesławski (IKP) Wdowiński (Hak). Ostrowski (G), Bartosiak (Zjed.), Pietrzak (IKP) i Kłodas (Wima).

Wielki Berlin pokonał małe Pabianice 18:3.

W Pabianicach odbył się mecz zapaśniczy Berlin — Pabianice, który zakończył się wysokim zwycięstwem Berlina w stosunku 18:3. Berlińczycy zaprezentowali się doskonale pod względem budowy fizycznej i świetnej techniki. Wyniki walk były następujące: w wadze kog. Grochow (B) pokonał w 11 min. 17 sek. Bartoszka (KE) W wadze piórkowej Larisch (B) pokonał w 1 min. 27 sek. suplesem Kawała Cz. (Wima); w wadze lekkiej Gildemeister (B) pokonał w 7 min. 15 sek. Ignaszewskiego (KE); w wadze półśredniej Eckert (B) pokonał w 9 min. 30 sek. przez złamanie mostu Pusza (KE) po najładniejszej walce. W wadze średniej Hinc (W) pokonał po zażartej walce na punkty Gregera (B) w stosunku 2:1. W wadze półciężkiej Schweikert (B) pokonał w 12 min. 35 sek. przez złamanie mostu Jakubowskiego (IKP); w wadze ciężkiej Mose (B) pokonał na punkty Lipczyńskiego (KE) w stosunku 2:1. Sędziował na macie p. Gałuszka z Katowic. Widzów przeszło 700.

W dniu dzisiejszym odbędzie się w Łodzi w sali Teatru Popularnego przy ul. Ogrodowej o godz. 20-ej mecz zapaśniczy Berlin — Łódź. Kpt. zw. ŁOZA p. Milsz przeprowadził w dniu wczorajszym jeszcze jedną zmianę w drużynie: w wadze półciężkiej zamiast Dąbrowskiego (IKP) będzie walczył Slickowski (IKP), a Dąbrowski wystąpi w wadze ciężkiej zamiast Lipczyńskiego (KE) Berlińczycy reprezentują klasę, jakiej w Polsce jeszcze dotychczas nie widziano.

Życie sportowe Zgierza.

PING-PONGOWE SPOTKANIA.

Występy łódzkiego O. M. P.

Wczoraj w lokalu szkoły nr 4. odbył się szereg spotkań w tennisa stołowego, jakie z miejscowymi drużynami rozegrała przybyła do naszego miasta drużyna pingpongowa OMP-u w Łodzi, która zademonstrowała klasę gry, bijąc Zgierzan w wysokim stosunku. Oto wyniki poszczególnych meczów:

O. M. P. (Łódź) — O. M. P. (Zgierz) 10:0.

Kempa — Konarski 21:16, 21:18, 2:0, Mikołajczyk — Mikinko 21:14, 21:19, 2:0. Śnieżyk — Kowalski 21:8, 21:13, 2:0, Zapolski — Struszczyk 21:13, 21:10, 2:0, Osiecki — Ciechanowski 21:7, 21:4, 2:0, dla Łodzi 10:0. Sędziował p. K. Cylke.

O. M. P. (Łódź) — Sokół 8:2.

Śnieżyk — Mamiński J. 15:21, 21:12, 1:1, Zapolski — Bryszewski St. 21:17, 21:12, 2:0, Osiecki — Mamiński R. 21:14, 21:11, 2:0, Kempa—Bryszewski W. 14:21, 21.15, 1:1, Mikołajczyk —Podgórski 21:10, 21:16 2:0. — 8:2 dla OMP-u. — Sędziował p. K. Cylke.

K.S.M. — O. M. P. 1:9.

Kołodziejski—Zapolski 15—21, 7:21 0,2 Cylke K —Śnieżyk 22—20, 11:21 1:1, Walczak— Kempa 15—21, 12:21 0:2, Brynkiewicz — Osiecki 15—21, 13:21 0:2, Jóźwiak— Mikołajczyk 11 —21, 19:21 0:2, 1:9 dla OM.P-u. Sędziował p. Kolasiński.

O. M. P. — ORLĘ 9:1

Śnieżyk — Sztajnert 21:17, 21:19 2:0, Kempa— Bogusławski 21:19, 21:17 2:0, Zapolski — Barylski 21:13, 25:23 2:0, Mikołajczyk —Wolski 21:19, 19:21 1:1, Osiecki— Rumiński 21:5, 21:11 2:0, 9:1 dla OMP-u.

Sędziował p. Raczek.

Ze zgierzan najlepiej wypadli zdobywcy punktów. Poza tym emocjonująca była partia Walczak—Kempa, oraz Brynkiewicz —Osiecki, którzy demonstrowali piękną grę. Z drużyny gości szczególnie wyróżnili się Śnieżyk i Osiecki.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski. Zemsta.
Teatr Popularny (Ogrodowa 18) Stare wino.
Teatr w sali Geyera (Piotrkowska 295) godz. 16 i 20 wiecz. „Dwie sieroty".
Teatr Polski. Wesele.
Adria. W Cieniu samotnej sosny.
Miraż. Jadzia.
Casino. Antchony Adverse.
Corso. I. Czarne róże. II Droga do serca.
Europa — Tajna brygada.
Grand-Kino — Jestem niewinny.
Metro. W cieniu samotnej sosny.
Przedwiośnie — Będziesz zawsze moja.
Palace. Jej Wysokość tańczy walca.
Rakieta — Jej ekscelencja babka.
Rialto. Magnolia.
Zachęta: I. Hrabina Marica, II. Ulica szaleństw.

Na poręczach, drążku i koniu.

Gimnastycy śląscy wygrali z Mazowszem.

W sali Filharmonii rozegrany został przy przepełnionej widowni doroczny mecz gimnastyczny Śląsk — Mazowsze (reprezentacyj Sokoła), który zakończył się zwycięstwem Śląska (już po raz czwarty) w stosunku ogólnym 170:156. Mazowsze wygrało tylko jedną konkurencję, a mianowicie w ćwiczeniach na poręczach w stosunku 42:34. Natomiast pozostałe konkurencje zakończyły się zwycięstwem gimnastyków śląskich. Mazowsze wystąpiło w składzie osłabionym bez Kosmana i Pietrzykowskiego, zaś mistrz Polski Dołowy z Warszawy spóźnił się i wziął udział w trzech ostatnich konkurencjach. W drużynie Śląska wyróżnili się Breguła, Ślosarek i Pradela, zaś w drużynie Mazowsza Dębicki i Dołowy. Zwycięskiej drużynie Śląska wręczył naczelnik Linder nowo ufundowany puchar przechodni. Widzów 1300.

Humorystyczny mecz piłkarski.

Kawalerowie pobili żonatych.

W Grudziądzu rozegrany został oryginalny mecz piłkarski, z którego dochód przeznaczono na pomoc zimową dla bezrobotnych. Walczyły dwa zespoły, wybrane spośród najlepszych piłkarzy Grudziądza. Pierwszy zespół składał się z żonatych, a drugi z kawalerów. Zwyciężyli kawalerowie w stosunku 4:2 (3:1). Zawody zgromadziły około 1000 widzów.

Sport w kilku słowach.

Rozegrane zostały dwa dalsze mecze szermiercze o mistrzostwo drużynowe okręgu. Pocztowe PW pokonało Tramwajarzy w stosunku 23:9 (w szabli 11:5 i w szpadzie 12:4), a WKS pokonał Klub Pracowników Elektrowni 19:13 (w szpadzie 9:7 i w szabli 10:6). W ogólnej punktacji dotychczasowych rozgrywek o mistrzostwo drużynowe prowadzi WKS przed Pocztowym PW i PKS-em.

Następne mecze o mistrzostwo drużynowe odbędą się 19 i 20 bm.

— Wyniki ostatnich gier o mistrzostwo kl. A w siatkówce były następujące: Siatkówka żeńska: ŁKS — Tur 2:0, ŁKS — Zjednoczone 2:0, Zjednoczone — Tur 2:0, HKS — IKP 2:0. Siatkówka męska: WKS — PKS 2:0.

— W meczu piłkarskim Węgry pokonały Irlandię w stosunku 3:2.

— Mecz tenisowy Francja — Dania o puchar króla Gustawa V zakończył się zwycięstwem Francji 5:0.

— W basenie łódzkiej YMCA odbyły się międzyklubowe zawody pływackie przy udziale pływaków poznańskiej Unii. Sensacją zawodów było pobicie rekordu Polski w biegu kobiecym 300 mtr. trzema stylami przez Morawską (Delfin) w czasie 5:29,3 (dawny rekord wynosił 5 min. 31 sek.). Morawska płynęła przeciwko dwum sztafetom: sztafeta Unii była druga — 5:35, zaś trzecie miejsce zajęła sztafeta YMCA 5:37,4 (nowy rekord okr. łódzkiego). Poza tym Ginter (YMCA) ustanowił nowy rekord okręgu w biegu 200 mtr. stylem klasycznym w czasie 3:11,3 przed Gołębiowskim (YMCA) 3:14,2. W pozostałych konkurencjach wyniki były następujące: 100 mtr. grzbietowym chłopców: 1) Dębowski 1:36,9; 100 mtr. stylem dowolnym pań 1) Stawska (Unia) 1:40 przed Wągrowską (YMCA) 1:42; 100 mtr. klas. pań: 1) Kudlińska (Unia) 1:44.4 przed Henschke (YMCA) 1:50.5; 50 mtr. dow. chłopców: 1) Konikowski 40 sek.; 100 mtr. dow. panów: 1) Cel (YMCA) 1:15 przed Idzikowskim (YMCA) 1:15,1 i Maleszewskim (Unia) 1:15,2; 100 mtr. klasycznym chłopców: 1) Kajlich 1:38; 100 mtr. grzbietow. panów: 1) Hartwig (YMCA) 1:35,2 przed Antoniewiczem (Unia) 1:37,6 i Hempińskim (YMCA); 100 mtr. grzbietowym pań: 1) Morawska (Delfin) 1:38 przed Kudlińską (U) 1:56,8 i Rymszanką (YMCA); Skoki: 1) Majchrzak (YMCA) 43.5 pkt. Wynikiem tym Majchrzak zdobył 1-szą klasę pływacką, 2) Bujnowicz 33 pkt 3) Przyborowski 30 pkt. Sztafeta panów: 3×50 mtr. 1) YMca 1:55,3 przed Unią 2:02; sztafeta panów 5×50 mtr. st. dow. 1) Unia 2:44,9 przed YMCA 2:45.8. Mecz piłki wodnej YMCA — Unia zakończył się zwycięstwem łodzian w stosunku 7:3 (5:1)

— W Krakowie odbył się ciekawy mecz piłkarski między Cracovią a Garbarnią, zakończony zwycięstwem Cracovii w stosunku 7:6. Mecz był b. emocjonujący ze względu na wyrównaną i zażartą walkę oraz dużą ilość bramek. Dla Cracovii bramki zdobyli: Stępień 5 i Korbas 2, zaś dla Garbarni Pazurek 4, Zarembai Skóra po 1. Sędziował p. Berwald. Widzów przeszło 1 tysiąc.

— Zarząd Ruchu zgłasza na najbliższe walne zebranie Ligi sensacyjny wniosek o przeniesienie siedziby Ligi z Warszawy do Krakowa. Ruch powołuje się w swym wniosku na sprawę ciągłych afer na Śląsku i wychodzi z założenia, że jeśli siedziba Ligi będzie znajdowała się bliżej źródła zła, będzie je można łatwiej wyplenić.

— Drużyna hokejowa poznańskiego AZS-u, która miała wyjechać onegdaj do Berlina na rozegranie paru meczów, wyjedzie dopiero 9 stycznia.

— W dniu wczorajszym powróciła z Kongresu Międzynarodowej Federacji Jeździeckiej w Paryżu delegacja polska w składzie gen. Skotnicki, rotm. Kon i płk. Madalski.

— W Poznaniu odbył się towarzyski mecz piłkarski między ligową Wartą a miejscową Legią. Zwyciężyła Warta w stosunku 2:1.

— W Katowicach rozegrano międzynarodowy mecz piłkarski pomiędzy Florisdorfer AC (Wiedeń) a reprezentacją Śląska. Mecz ten zakończył się po zażartej walce wynikiem remisowym 4:4 (2:1). Dla Śląska bramki zdobyli: Piec 2, Chlebek i Bochnia po 1, zaś dla FAC: Woiwoda 2, Leinweber i Kern po 1. Sędziował p. Laband Mecz odbył się na oślizgłym, ośnieżonym boisku. Publiczności 1 tysiąc.

KRÓL I KANADYJCZYCY.

Berlin przegrał dwukrotnie 2:5 i 3:6.

W Katowicach bawiła berlińska drużyna hokejowa Rotweiss, która rozegrała dwa mecze z reprezentacją Śląska. Zaznaczyć należy, że w drużynie Śląska wystąpili dwaj gracze kanadyjscy Tomson i Smits, którzy przybyli już do Katowic w charakterze trenerów. Poza tym zasilili Śląsk gracze Cracovii. W drużynie Berlina grali również Kanadyjczycy. W sobotę Śląsk pokonał Berlin 6:2 (1:1, 2:0 i 3:1), zdobywając bramki przez Kasprzyckiego 3 Wołkowskiego 2 i Marchewczyka 1. Dla Berlina bramki zdobył Forsyte. W dniu wczorajszym w reprezentacji wystąpił również Król, który spisał się b. dobrze. Tym razem Śląsk pokonał Berlin 6:3 (2:1, 2:1 i 2:1). Bramki dla Śląska zdobyli: Król 2, Kasprzycki, Ludwiczak, Wołkowski i Simts po 1. Dla Berlina bramki zdobyli Forsyte 1 Sevfil[illegible]

Ciekawy odczyt.

Odczyty Stanisława Wotowskiego, autora wielu kryminalnych powieści z życia stolicy, którego nazywają polskim Wallace'm zapowiedziane na dzień 8 i 9 b. m. w naszym mieście wywołały wielkie zaciekawienie i niechybnie będą się cieszyć równym powodzeniem jak w Warszawie. Treścią odczytu **wtorkowego będzie historyczne przedstawienie rozwoju masonerii,** po wojnie ze szczególnym uwzględnieniem wolnomularstwa w Polsce.

P. Wotowski urozmaica swoje odczyty pokazem pięknych kolorowanych przezroczy, które w 180 egzemplarzach przywozi ze sobą. Treścią odczytu środowego — **życie pozagrobowe** i jego przejawy na tle okultyzmu. Obydwa odczyty odbędą się w wielkiej sali Towarzystwa Śpiewaczego przy ul. Piotrkowskiej 234, o godzinie 8 wieczorem. Sprzedaż biletów już rozpoczęta w kasie cukierni „Esplanada" przy ul. Piotrkowskiej codziennie od g. 10 rano w dnie odczytów w nadchodzący wtorek i środę od godz. 6 pp. w kasie Tow. Śpiewaczego.

Telefony

Pogotowie Miejskie 102-90.
Pogotowie Czerwonego Krzyża 102-40
Ubezpieczalnia 197-65
Straż Pożarna tel. 8.

WINSZUJEMY

Jutro. Marii.
Wschód słońca 7.30
Zachód słońca 15.26
Długość dnia 7.56
Ubyło dnia 8,54
Tydzień 50.

DZISIAJ PIERWSZE WYSTĘPY TEATRU DLA DZIECI „BAJ".

A więc dzisiaj zaczyna swe dwudniowe występy w Łodzi oczekiwany z tak wielką niecierpliwością przez dzieci, młodzież i dorosłych Warszawski Teatr Kukiełek dla dzieci, „Baj".

Dzisiaj, w Sali Filharmonii Narutowicza 20, dane więc będą dwa przedstawienia: o godz. 16 piękna bajka Marii Kownackiej „Cztery mile za piec" w reżyserii popularnego z radia Henryka Ładosza. Inscenizacja Jan Wesołowski. Kukły i dekoracje Witold Miller i Wanda Pawłowska. Muzyka A. Osserówna.

O godz. 18 „Baj" wystawia śliczną bajkę „O straszliwym smoku i dzielnym Szewczyku, prześlicznej królewnie i królu Gwoździku" w reżyserii Jana Wesołowskiego.

Jutro, we wtorek, trzy przedstawienia: o godz. 12-ej „Cztery mile za piec", zaś o godz: 15,30 oraz o 17,30 „O straszliwym smoku..."

Pozostałe w niewielkiej ilości bilety w cenie od 75 gr. do zł. 3,50 do nabycia od godz. 11 rano w kasie Filharmonii.

Ratujmy bezrobotnych od zimna i głodu.
Ofiary pieniężne składać należy na Konto PKO Nr. 70.200 Pomoc Zimowa. Ofiary w naturze w miejscowym Komitecie.

Jutro zjemy na obiad

Rosół z makaronem, sztukę mięsa z sosem chrzanowym, kartofelki. Schab z kapustą, kompot.

Uruchomienie ostatniego ośrodka wyszkoleniowego OPLG.

ŁÓDŹ, 7.12. — Łódzki Obwód Miejski LOPP. komunikuje, że w dniu 5 grudnia rb. uruchomiono ostatni (6-ty) Ośrodek wyszkoleniowy O.P.L.G.

Obecnie funkcjonuje stale 6 Ośrodków wyszkoleniowych oraz schron przeciwgazowy, w którym odbywają się wykłady dla słuchaczy z każdego Ośrodka.

Szkolenie ludności w obronie przeciwlotniczej odbywa się etapami, a mianowicie co tydzień lokatorzy innej grupy domów otrzymują za pośrednictwem administratorów domów wezwania LOPP. do zgłoszenia się na kursy, a ponadto w tych domach zostają wywieszone specjalne ogłoszenia w tej sprawie.

Pożyteczny filtr najgroźniejszych trucizn.

WĄTROBA ŚPIŻARNIĄ CUKRU.

Alkohol i nikotyna osłabiają obronne siły organizmu.

Do narządów posiadających najbardziej zasadniczy wpływ na rozwój i utrzymanie się przy życiu naszego organizmu, należy wątroba.

Kiedy mówimy o zdrowiu wątroby i o sprawnym jej działaniu to zawsze mamy na myśli zdrowie i sprawne działanie komórek, które wchodzą w skład tego narządu. Od komórki wątroby zależy wszystko. Oszczędna nie nadużywana komórka ta działa normalnie, wyrabia żółć, przerabia i zachowuje cukier przez nas spożyty, neutralizuje to znaczy niszczy wszelkiego rodzaju trucizny, które wytwarzają się w organiźmie i które człowiek sam do organizmu wprowadza, usuwa niezdolne do życia ciałka krwi, wyrabia wreszcie specjalną substancję, która powoduje skrzepnięcie krwi. Pod wpływem walki z różnego rodzaju truciznami wprowadzonymi do organizmu w pierwszym rzędzie których stoi alkohol, komórka wąroby męczy się i stopniowo wyrodnieje; zwyrodnienie jej odbija się w bardzo zgubny sposób na inne narządy i stawia organizm na najlepszej drodze do śmierci.

Normalne komórki jak już wspomnieliśmy o tym wyżej wyrabiają żółć. Działalność ta jest bardzo ważna dla organizmu, żółć bowiem służy wspólnie z sokami trzustki do przetrawienia spożywanych tłuszczów. W razie niewystarczalnej ilości żółci lub jej zupełnego braku, niestrawione tłuszcze nie mogą być zużyte przez organizm i całkowicie są wydalane z kałem. Drugą z rzędu bardzo ważną funkcją wątroby, jest regulowanie zużywania cukru w organiźmie. Cukier przez nas spożyty wraz z krwią dostaje się do wątroby. Komórki wątroby wchłaniają go w siebie i tylko tyle dają organizmowi cukru, ile mu w danym momencie jest potrzeba. Cukier jest wchłaniany w tak wielkich ilościach przez wątrobę, że w niektórych momentach stanowi on jedną dwudziestą a nawet

jedną dziesiątą całej jej wagi.

Dzięki nagromadzonej ilości cukru, wątroba gra wielką rolę w regulowaniu ciepłoty ciała. Wiadomym jest bowiem, że cukier zużywany w organiźmie daje energię mięśniom, przy czym wytwarza się bardzo wiele ciepła. To też człowiek mocno pijany pozostawiony na mrozie bardzo szybko umiera, przy czym stwierdzić u niego można czasami temperaturę 24 st. i poniżej. Komórki wątroby mocno zatrute w tym momencie, nie są już nawet zdolne dać organizmowi cukru, który zawierają, a który jest głównym źródłem ciepła w organiźmie.

W organiźmie podczas zmian chemicznych, jakim podlegają spożywane potrawy, wytwarza się wielka ilość soli amoniakowych, wielce trujących, i w tym wypadku rola wątroby jest bardzo ważna, ona bowiem oczyszcza krew z tych soli i wytwarza z nich ciało chemiczne zwarne mocznikiem, które nerki z łatwością usuwają z organizmu. Jeżeli komórki wątroby są bardzo chore, zdolność ich w wytwarzaniu mocznika zmniejsza się niepomiernie, a nawet zanika zupełnie. Sole amoniakowe gromadzą się wówczas we krwi i w stosunkowo szybkim czasie powodują konwulsje i śmierć niechybną.

Już na początku 18 wieku uczeni, dzięki różnego rodzaju doświadczeniom stwierdzili, że wątroba zatrzymuje wszelkie trucizny, które dostają się do krwi i je niszczy. Uczony belgijski Heger odpreparował wątrobę i wytworzył z niej zapomocą specjalnego systemu pomp, sztuczne krążenie płynu zawierającego bardzo gwałtowną truciznę; po kilkurazowym przejściu przez wątrobę, trucizna znikała z płynu zatrzymana całkowicie w wątrobie. Jeżeli w celu zabicia jakiegoś zwierzęcia, naprzykład psa, wstrzykuje mu się do żyły nikotynę, to doza śmiertelna tej trucizny jest zależna od żyły do której stosuje się zastrzyk; jeżeli krew z tej żyły przechodzi odrazu do wątroby, to doza ta musi być dwa razy większa, gdyż już po jednorazowym przepłynięciu wątroba

wchłania połowę trucizny

znajdującej się we krwi. Wątroba nie zadawalnia się jednak walką ze zwykłymi truciznami wytworzonymi w organiźmie lub doń wprowadzonymi przez lekkowyślność ludzką. Organ ten spełnia również zasadniczą rolę w walce z zarazkami i toksykami to zn. truciznami, które wytwarzają w naszym organiźmie zarazki chorobotwórcze.

Wreszcie zaznaczyć należy, że wątroba gra wielką rolę w odnawianiu krwi oraz wyrabia specjalny ferment, dzięki któremu krew nasza posiada własność krzepnięcia na powierzchni ran i w ten sposób wstrzymania wszelkiego rodzaju krwotoków jakie w organiźmie wytworzyć się mogą. Nic też dziwnego, że w wielu chorobach wątroby, zdarzają się czasami bardzo trudne do zatrzymania krwotoki.

TRUJĄCE OPARY.

Niebezpieczne rozpuszczalniki

Coraz częstsze zastosowanie w przemyśle znajdują różnorodne rozpuszczalniki, jak benzyna, benzol, ksylol, toluol i wiele innych. Służą one do rozpuszczania ciał nie dających się rozpuścić w wodzie. W ten sposób np. przemysł gumowy rozpuszcza gumę w benzynie, drukarnie używają farb rozpuszczalnych w ksylolu lub benzolu, pralnie posługują się benzyną lub t. zw. płynem „tatra", maszyny odtłuszcza się płynem „tri", karoserie maluje się lakierami rozpuszczonymi w acetonie lub octanie amylowym.

Wszystkie te ciała łatwo parują i odznaczają się właściwościami trującymi. Robotnicy narażeni na przebywanie w atmosferze zanieczyszczonej parami tych ciał ulegają zatruciu. Niekiedy zatrucia te przebiegają gwałtownie. Wypadek taki zanotowano np. niedawno w jednej z fabryk warszawskich, w której ofiarą zatrucia płynem „tetra" padło 5 robotnic.

W jednej z pralni wiedeńskich zatruciu śmiertelnemu uległo kilka osób. W Niemczech zaszedł ostatnio wypadek ciężkiego zatrucia 29 robotnic przy malowaniu płótna farbą rozpuszczoną w alkoholu metylowym.

Zatrucia te spowodowane są najczęściej nieuświadomieniem kierowników oddziałów produkcji o właściwościach trujących rozpuszczalników. Okazało się np. że chemik, który sporządził farbę zawierającą trujący alkohol metylowy tłumaczył się w czasie dochodzenia o spowodowanie wypadku, że „alkohol metylowy jest trujący tylko wtedy, gdy go się pije", myślał, że wypadki te, alarmujące opinię publiczną nie zdarzyłyby się w ogóle, gdyby każdy nowy rozpuszczalnik, który ukazuje się na rynku musiał być zbadany przez powołaną do tego instytucję i gdyby na etykiecie oznaczono, że dany preparat jest trujący i jakie należy stosować przy jego używaniu środki ostrożności.

Hollywood szuka blondynów

do salonowych i komicznych filmów.

U schyłku każdego roku ukazuje się nakładem amerykańskich producentów filmowych obszerny katalog, który w jednym wyrazie zawiera wszystko, co najaktualniejsze w świecie muzy.

„Hollywood" — bo taki jest tytuł katalogu, przynosi niezmiernie interesujące informacje z życia miasta filmowego, ale już bez jakiejkolwiek humbugowej reklamy.

O rozmiarach życia filmowego miasta świadczy fakt, że liczy ono 17.500 ludzi będących w wyłącznej służbie filmu. Z tej cyfry przypada 11.540 na panów oraz 5.960 pań. Zaznaczyć należy że 15.650 osób jest w wieku dojrzałym, a reszta to jest 1950 stanowią dzieci. Dla plastycznego zobrazowania statystyki katalog szczególnie wylicza 887 olbrzymów i 1153 karłów. Autor tej części katalogu obszernie omawia większą cyfrę niskich ludzi, co było spowodowane głównie nagrywaniem filmów kryminalnych, w których karłowaci ludzie odgrywali **ciemne charaktery.** Obecnie wzrosło zapotrzebowanie na wysokich i smukłych blondynów do filmów salonowych i komicznych. Dalsze zestawienie obejmuje ludzi według wagi, koloru włosów, pochodzenia narodowości i rasy. Imponujący ogród zoologiczny jest zbiorem zwierząt z obu kontynentów w ogólnej liczbie 2.050. Najwięcej jest w tej liczbie psów, bo aż 750. Na poszczególne filmy sprowadza się okazy w specjalnych wozach na torze kolejowym wiodącym ze zwierzyńca do atelier lub do pienerów.

RAJ DZIECIĘCY NA ŚNIEGU.



Rozbawione dzieci lepią tradycyjnego „bałwana" ze śniegu.

Ślimak po 4 latach snu

odbył niespodziany spacer

Woźny londyńskiego muzeum przyrodniczego przestraszył się nie mało gdy wszedłszy pewnego dnia do sali z eksponatami fauny podzwrotnikowej, nie znalazł na zwykłym miejscu wspaniałej skorupy ślimaka, niezwykle rzadkiego okazu, pochodzącego z puszcz Nairobi. Skorupę tę, nie spotykanej w Europie wielkości i lśniącej białości i o połysku prawie marmurowym, znalazł pewien badacz angielski i złożył ją w muzeum.

Woźny, przypuszczając, że zachodzi tu wypadek kradzieży, ofiarą której padały często cenne eksponaty muzeów przyrodniczych na całym świecie, zawiadomił o swym spostrzeżeniu zarząd, który polecił przeprowadzić poszukiwania

zaginionego okazu.

Po kilku godzinach szukania, skorupę znaleziono na ściance w sali sąsiedniej gablotki, w której umieszczone były inne rodzaje skorupiaków ze strefy podbiegunowej.

Według zgodnego mniemania woźnych nie była to ta sama skorupa. Wprawdzie wielkość jej, kształt i barwa odpowiadały ściśle skorupie zaginionej... tamta jednak była pusta, tę zaś dźwigał na sobie okazały ślimak, który nie zważając na zainteresowanie, jakie obudziło jego nagłe pojawienie się spokojnie po lśniącej ściance gablotki piął się ku objektom skrytych ślimaczych pragnień — małych skorup rozłożonych lśniącymi krążkami na zielonej podkładce gablotki. Wkrótce tajemnica wyjaśniła się. Okazało się bowiem, że złożona w muzeum przed 4 laty skorupa była mieszkaniem ciekawego gatunku ślimaka, który w okresach suszy kurczy się i zapada w sen trwający niekiedy lata całe.

Do gablotki ustawionej pod ścianą, w którą złożono wspaniałą i jak przypuszczano pustą skorupę, dostała się w niewytłumaczony sposób wilgoć. To wystarczyło by pobudzić „śpiocha"

do nowego życia.

Ślimak rozpocząwszy raz swą wędrówkę dotarł, wiedziony instynktem, do szpary w pękniętej starej gablotce i przedostawszy się na zewnątrz, po kilkugodzinnym pełzaniu znalazł się na gablotce sąsiedniej, w której traf chciał że znajdowały się również ślimaki, a raczej ich skorupy zebrane na śniegach Alaski.

PODSŁUCHANE

WYPRAWA.

Do dyrektora szpitala zgłasza się młoda, przystojna panienka.

— Chciałabym objąć posadę pielęgniarki.

— A czy pani już pracowała w tym zawodzie?

— Oczywiście! Przecież moi dwaj bracia są piłkarzami, trzeci jest bokserem, mamusia jeździ konno, a tatuś ma motocykl.

D. L. AMES

Purpurowa maska

Powieść współczesna.
Przekład EUGENIUSZA BAŁUCKIEGO

STRESZCZENIE.

John Sixsmith przybył do Tangeru, aby zbadać przyczynę tajemniczej śmierci swego przyjaciela, kapitana Beazely Yorka. — Sixsmith spotkał w hotelu niespodzianie piękną i młodą milionerkę, Magdalenę van Winkle, w której oddawna był zakochany.

Na tarasie poznał młodego medyka Thornseta, który znał zmarłego Yorka.

Wieczorem poszedł z panną Magdaleną do Kasyna Międzynarodowego.

Tu zauważył podejrzanego Hiszpana, którego stawki według szyfru dały słowo Thornset. Następnego rana znaleziono Thornseta zamordowanego.

* * *

Wziął od Palmera cienką książeczkę w pomarańczowej okładce i otworzył na siedemdziesiątej stronie.

— „Okolice Tangeru dają dużo niezapomnianych wrażeń — zaczął czytać na głos — i są warte zwiedzenia szczególnie na wiosnę, ponieważ ta pora roku jest najodpowiedniejsza do robienia pięknych wycieczek. Okolice są zamieszkałe przez osiadłych Berberów..." — Przerwał na chwilę. — Tak, to się przedstawia niesłychanie kusząco... Historia o mirtach i olbrzymich wrzosowiskach też zasługuje na uwagę, ale... O! widzi pan? Wytrwałość jest zawsze wynagrodzona!... „El Deshra Es Seghir" — wioska w odległości około piętnastu kilometrów na wschód od Tangeru, prowadzi do niej ścieżka, dostępna tylko dla mułów, pod względem turystycznym jest mało ciekawa. Słynna Kalaa została odbudowana w 1192 roku przez Almohada Yakuna El Mansuna. W 1458 roku Portugalczycy pod dowództwem Alfonsa Afrykańczyka zdobyli twierdzę i panowali nad nią do roku 1551..." — Sixsmith z gorzkim śmiechem zamknął książeczkę. — A najlepsze jest to, że biegałbym jeszcze kilka dni z wywieszonym językiem i nie dowiedziałbym się prawdopodobnie, że „El Deshra Es Seghir" nie trzeba tłumaczyć słowa po słowie, bo ten wyraz ma w całości zupełnie inne znaczenie. Okazuje się, że najprościej było pójść odrazu do Cooka.

— Ciekaw jestem, jaka to uczynna dusza zwróciła nam uwagę na siedemdziesiątą stronicę... — rzekł w zamyśleniu Dick.

— I ja bym się czuł pewniejszym, gdybym o tym wiedział — podchwycił Sixsmith. W tym momencie przypomniały mu się pożegnalne słowa pani Etelberty Thornset. A może to nieznany sprzymierzeniec dawał znak życia?... — Moim zdaniem to jest dobra rada albo podstęp wroga, zasadzka. W każdym razie wszystko się wyjaśni, gdy się znajdziemy w Kalaa.

— No, tak — westchnął Palmer — a jednak chciałbym wiedzieć, komu zawdzięczamy tę wskazówkę.

Sixsmith zagrzebał w piasku dopalonego papierosa i niedbale wzruszył ramionami.

— Możemy podejrzewać z pół tuzina różnych osób, ale ich udział wygląda na istne niepodobieństwo, a więc: kelner, Percy Freeman, Jusuf, Albez, hrabia Pedro... albo jakiś inny osobnik, którego myśmy nawet nie spostrzegli. W każdym razie ktoś nam wskazał, co mamy robić w najbliższej przyszłości. Thornset chciał niewątpliwie, abym zwiedził koniecznie tę Kalaa w El Deshra Es Seghir... oczywiście, jeśli Ali nie skłamał, co uważam za nieprawdopodobne. Im prędzej zrobimy tę wycieczkę, tym większe szanse będziemy mieli. Niech już fakty zaczną mówić, bo do tej pory ciągle błądzimy po omacku.

— Proszę opowiedzieć mi wszystko od początku! — zawołał John. — Ale niech pan mówi tak, jak gdybym nie miał najmniejszego pojęcia o tej sprawie.

— Dobrze — oświadczył Sixsmith. Następnie w jasnych i zwięzłych słowach przedstawił ogólną sytuację: — Przed paru tygodniami otrzymałem list od mojego przyjaciela Beazely Yorka. Pisał, że przyjechał tu w pewnej sprawie. Przypuszczałem, że była to bardzo poważna sprawa kryminalna, ponieważ Beazely tu bawił z ramienia Scotland Yardu. Mój przyjaciel przewidywał już wtedy, że może go spotkać nieszczęśliwy wypadek i rzeczywiście po dwóch tygodniach utonął w cieśninie Gibraltarskiej. Jego ciało znaleźli o parę mil na wschód od Tangeru. Nawiasem mówiąc, to się zdarzyło w pobliżu El Deshra Es Seghir. Zatem wszystko wskazuje, że jego śmierć była jednym z licznych wypadków, o których wspomina w liście — innymi słowy Yorka zamordowali przestępcy, których on tropił. Przyjechałem do Tangeru i ustaliłem, że współpracownikiem Yorka był Thornset. Wczoraj wieczorem w kasynie spotkałem osobnika, którego wygląd zgadza się mniej więcej z opisem człowieka, którego Beazely, niestety, bardzo pobieżnie scharakteryzował w swoim liście... Czy pan przypomina sobie jegomościa, który siedział przy górnym końcu stołu z ruletą? Kilka minut za nim stałem.

— Tak, pamiętam. Właśnie w tym momencie panna van Winkle wskazała mi pana — wtrącił Palmer.

— Ten jegomość nazywa się Calmex — ciągnął John. — Do tej pory to jest jedyny człowiek, o którym wiemy — a raczej mamy prawo przypuszczać — że jest w pewnej łączności z bandą. Zauważyłem, że grając w ruletę notował liczby, lecz nie te, na które padała wygrana, ani te, na które sam stawiał. Zapisałem te liczby, a później posługując się sposobem Magdaleny rozszyfrowałem liczby podług jej klucza. Wyszło „Ornset", czyli nazwisko Thornseta bez pierwszych dwóch liter. Potem zaczęliśmy go szukać... no i znaleźliśmy nareszcie. — Urwał i po dość długim milczeniu dodał: — Podejrzewam, że Calmex jest jedną z głównych sprężyn afery i że przy pomocy rulety wydaje rozkazy podwładnym. Dziś w południe rozmawiałem ze stryjenką Thornseta i z tego wnioskuję, że Bill Thornset nie miał najmniejszego pojęcia, kim jest herszt bandy. Powiem więcej — lady Etelberta sądzi, że nawet członkowie bandy go nie znają. Zresztą za tym przemawia dość skomplikowany sposób wydawania rozkazów. Wie pan, Palmer, jestem przekonany, że Calmex też nie zna osobiście szefa i zapisuje numery, nie wiedząc, kto mu je dyktuje...

— Więc skądże on wie, u diabła, jakie stawki ma obserwować? — zawołał Dick.

— Na to jest x sposobów — odpowiedział Sixsmith. — Oczywiście to są tylko moje luźne przypuszczenia, ale porozumienie się mogło wyglądać tak: Calmex otrzymuje rozkaz stawienia się o określonej godzinie do tego lub innego stołu. Nieznany gracz — nazwijmy go dla uproszczenia nazwiskiem zdobywcy fortecy w El Deshra Es Seghir — a więc niech to będzie Yakun, który się zjawia do rulety prawdopodobnie w burnusie, jaki noszą zazwyczaj tubylcy. W tym ubiorze Arabowie są podobni do siebie niemal jak dwie krople wody, a chyba pan zauważył, że co wieczór jest ich po sześciu, ośmiu przy każdym stole. Z początku szef bandy, względnie jego upoważniony, daje znak umówiony: na przykład, stawia trzy razy pod rząd na siódemkę. Wówczas Calmex wie, jakie stawki powinien obserwować. Może pan Yakun powtarza później to samo dla zaznaczenia, że rozmowa jest skończona. Rodzaj kropki. Rozumie pan?

(D. c. n.)

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.
Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 106 (Żwirki dawniej Kasola 2)
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.